

KRESOWIAK GALICYJSKI

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 8 (69)

sierpień 2002 r.

Cena 1,70 zł (w tym 8% VAT)

TĘDY BIEGŁA GRANICA

Wprawdzie już ponad 80 lat minęło od likwidacji zaborów i powstania państwa polskiego, to jednak dawna rosyjsko-austrijska granica, która opierała się o aktualną północno-wschodnią krawędź powiatu lubaczowskiego wciąż jest żywa w świadomości kolejnych pokoleń. Oczywiście z owej granicy śladu, ale jej magiczna moc wciąż wpływa na postawy i zachowania ludzi.

Zazwyczaj granica między państwami kojarzy się nam z zasiekami z kolczastych drutów, która pilnowana jest przez szpaler wartowników z karabinami gotowymi do strzału. Tymczasem jej bieg między zaborcami wyznaczała droga z usytuowanymi obok niej w kilkusetmetrowych odległościach na małych kopcach kamiennymi albo żelaznymi słupami. I dopiero w kilkunastokilometrowych odstępach zlokalizowane były placówki z wojskiem. Taki oddział kozaków stacjonował m.in. w pobliskim Zamchu. A w



Paary po prawej stronie szosy należały do zaboru rosyjskiego a po lewej stronie był Narl. Wieś należąca już do zaboru austrijskiego.

Narolu, Ułazowie mieszcili się placówki z austrijskim wojskiem. Strażnicy z obu państw znali się wzajemnie, grali z sobą w karty i toczyli długie dysputy.

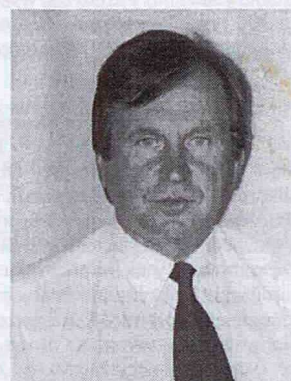
Prowadzono też, i to na szeroką skalę handel wymienny. W zaborze austrijskim była wyjątkowo tania wódka. Ponadto trunek ten, w porównaniu z produkowanym po stronie rosyjskiej był wyższej jakości. Z kolei po stronie rosyjskiej zdecydowanie tańszy był tytoń i cukier, który przynoszono w postaci krystalicznych brył. „Gdy mój ojciec w Ułazowie jako chłopak pasł krowy - wspomina Kazimierz Pokrywka z Cieszanowa - rosyjski żołnierz poprosił go, aby podskoczył do Ułazowa i kupił mu wódkę w sklepie!”, wręczając chłopakowi odpowiedni banknot zobowiązał się w trakcie jego nieobecności pilnować mu krów.

Bywało też i tak, że po wódkę „na stronę austrijską” chodzili sami żołnierze rosyjscy. W takich sytuacjach strażnicy austrijscy zachowywali się po dżentelmeńsku i w zasadzie nie stwarzali żadnych przeszkód. Chociaż zdarzały się wyjątki. Oto przed I wojną światową w pobliżu Ułazowa zastrzelony został rosyjski pogranicznik, który przybył tu po zakup wódki. Stało się tak, gdyż o zmroku biegł i wzięto go za cywila. Trzeba przyznać, że przekraczanie granicy nie należało do bezpiecznych zajęć. W Ułazowie w pobliżu cerkwi był usytuowany areszt w którym zatrzymywano przylapanych w trakcie przekraczania granicy. Wiadomo żołnierze obu państw musieli się czymś wykazać przed swoją, zwierzchnością.

Również w handlu obowiązywała wyjątkowa konspiracja. Cywile chcąc przemyśleć przez granicę wódkę przenosili ją w słoikach, pęczkach, albo w jelitach, którymi owijali się wokół pasa. Granica ta na

(c.d. na str. 3)

SZKOŁA JEST JEGO PASJĄ



„Panu dyrektorowi - człowiekowi, który przez lata, z oddaniem pracując z dziećmi, młodzieżą i dorosłymi, zawsze podkreślał piękną myśl Korczaka:

„Jestem nie po to, aby mnie kochali i podziwiali, ale po to, abym ja działał i kochał. Nie obowiązkiem otoczenia pomagać mnie, ale ja mam obowiązek troszczenia się o innych”. W podziękowaniu za ogromne serce, trud i pracę, której nie sposób zmierzyć - wdzięczni wychowankowie.”

Tymi wzruszającymi słowami Ania Żyła i Łukasz Ważny - uczniowie klasy szóstej, w imieniu społeczności uczniowskiej, w obecności rodziców, władz gminy, pracowników szkoły, w dniu zakończenia roku szkolnego dziękowali swojemu dyrektorowi.

Zbigniew Wróbel - pedagog i zarazem menadżer oświaty, społecznik, już na trwałe wrośł w pejzaż społeczny swojej wsi, gminy a nawet powiatu. Gdy 27 lat temu obejmował kierownictwo Szkoły Podstawowej w Nowym Lublińcu wytyczył sobie ambitny cel: wyposażenie dzieci w taki poziom wiedzy, aby miały one równy start do szkół ponadpodstawowych ze swymi rówieśnikami z miasta. Trzeba przyznać, że wyznaczony wówczas marsztrucie pozostał wierny po dzień dzisiejszy. Rozumie on, że aby szkoła należycie funkcjonowała niezbędna jest m. in. odpowiednia baza lokalowa i zaplecze dydaktyczne. To za jego kadencji szkoła powiększona została o nowy segment, a zaniebdana „wiejska szkółka” stała się nowoczesną, wyposażoną w niezbędne pomoce naukowe placówką oświatowo - wychowawczą.

Świadom rangi wszechstronnego rozwoju uczniów wychodzi w 1989 roku z inicjatywą budowy hali sportowej. Dzięki jego uporowi, zapobiegliwości, wsparciu rodziców i władz gminy, już od roku zajęcia sportowe odbywają się w nowym w pełni wyposażonym w sprzęt obiekcie, którego może pozazdrościć niejedna szkoła w mieście. Kompleks sportowy ostatnio poszerzony został o wybudowane ogromnym wysiłkiem społecznym pełnowymiarowe boisko do piłki ręcznej o nawierzchni asfaltowej.

Być może wspomiane dokonania byłyby problematyczne gdyby nie społecznikowskie predyspozycje dyrektora. Był już radnym Wojewódzkiej Rady Narodowej w Przemyślu, przewodniczącym Rady Gminy i Miasta w Cieszanowie, członkiem Zarządu Rady Gminy. Znamienne było również to, że w 1990 roku w czasie kiedy „wybuch” wielka niechęć społeczna do wszystkich, którzy sprawowali jakąkolwiek władzę w PRL, Zbigniew Wróbel w wyborach do Rady Gminy uzyskuje zaskakująco wysokie poparcie swojego środowiska.

Aktualnie jest w powiecie jednym z czołowych liderów PSL. Nie przypadkowo w ostatnich wyborach samorządowych został wybrany do Rady Powiatu, a ta z kolei powołała go na stanowisko jej wiceprzewodniczącego.

Zbigniew Wróbel wyznaje zasadę, że sukces szkoły uzależniony jest również od odpowiednio dobranej i przygotowanej kadry pedagogicznej. Dlatego też tworzy klimat do dokształcania się nauczycieli oraz kreowania pozytywnego wizerunku szkoły w środowisku. W efekcie dzisiaj wszyscy pedagodzy dysponują co najmniej dwoma specjalnościami przedmiotowymi, a szkoła, nauczyciele, rodzice mają puczucie przyna-

(c.d. na str. 3)

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

9 mln. zł. na rozbudowę Szpitala

Starostwo w Lubaczowie w ramach kontraktu wojewódzkiego otrzymało 9 mln. zł. na kontynuowanie prac przy kończeniu rozbudowy szpitala, 100 tys. zł. na modernizację DPS w Rudzie Różanieckiej, 100 tys. zł. dla ZSZ w Lubaczowie na budowę sali gimnastycznej.

Środki te zostaną zwiększone dotacjami z budżetu starostwa. I tak DPS otrzyma dodatkowo 150 tys. zł. a być może ta suma zostanie zwiększona do 300 tys. zł. Również ze środków Starostwa dodatkowo 550 tys. zł. otrzyma ZSZ oraz 250 tys. zł. z UKFiS.

Wielka inwestycja przewidziana jest w ZSR w Oleszycach wiąże się ona z założeniem termoizolacji, wymianą okien. Na pokrycie tych prac zostanie zaciągnięty kredyt w wysokości 800 tys. zł. a 200 tys. zł. przydzieli starostwo. Kredyt ten będzie spłacany przez 10 lat oszczędnościami uzyskanymi na opale.

Tragiczna śmierć Ks. Skorodeckiego

W środę 31 lipca utonął w Bałtyku ks. Stanisław Skorodecki. Honorowy Obywatel Miasta Lubaczowa, były proboszcz parafii św. Mikołaja w Lubaczowie, wychowawca wielu pokoleń młodzieży, spowiednik i przyjaciel Kardynała Wyszyńskiego. Przebywający na wypoczynku w Rewalu Ks. Skorodecki, 31 lipca rano udał się na morze, aby jak co dzień popływać. Kilka godzin później jego ciało zostało wyrzucone na brzeg. Prawdopodobnie przyczyną utonięcia mogło być zaslągnięcie lub atak serca 83-letniego kapłana, emerytowanego proboszcza parafii katedralnej w Szczecinie. W niedzielę 4 sierpnia na wszystkich mszach w kościołach dekanatu lubaczowskiego modlono się w intencji zmarłego księdza.

Piknik rodzinny

W niedzielę 28 lipca na stadionie w Lubaczowie odbył się Piknik Rodzinny w rytmie reggae, którego inicjatorem było Porozumienie Studentów Wyższej Uczelni Podkarpacia. Wystąpiły zespoły Project Zion i Czerwie WaDaD. Można było zamówić własną karykaturę u artysty K. Krzycha. Przepiękne stoisko z wyrobami z wikliny zaprezentowała firma Peno.

Powiatowe Święto Sportu

W dniu 28.07.2002r. w Szkole Podstawowej w Młodowie odbyło się Powiatowe Święto Sportu, którego organizatorem było Powiatowe Centrum Kultury i Sportu w Lubaczowie. W zawodach uczestniczyły trzy gminy, tj. Horyniec Zdrój, Lubaczów, Lubaczów-miasto oraz w konkurencji piłki siatkowej zawodnicy z Młodowa i Cieszanowa. Rozegrano również: pchnięcie kulą, skok na dal, biegi na 100, 400 i 800 m, wyciskanie odważnika, bieg w workach i przeciąganie liny. Łącznie w zawodach uczestniczyło 78 zawodników. Zawody sędziowane były przez Jerzego Bundza (sędzia główny), Andrzeja Szczybyłę, Andrzeja Mindziaka i Krzysztofa Szczybyłę. Sędziom pomagali uczniowie Gimnazjum w Młodowie oraz zawodnicy LZS „ZRYW” Młodów. Do organizacji i uświetnienia imprezy przyczynili się liczni sponsorzy.

Nowy komendant policji

Komendy Powiatowej Policji w Lubaczowie. Przeworsku i Łańcucie mają nowych szefów. Lubaczowską policją kieruje od 16 lipca podinspektor Janusz Górski. Na stanowisko komendanta powiatowego w Lubaczowie ogłoszono konkurs, jednak nie zgłosiło się trzech kandydatów, co jest ustawowym wymogiem. W tej sytuacji na szefa tej jednostki komendant wojewódzkiej policji w Rzeszowie mianował podinspektora Janusza Górskiego, dotychczasowego zastępcę komendanta powia-

towego policji w Jarosławiu. Dotychczasowy komendant lubaczowskiej policji, podinspektor Józef Stecko, przeszedł na emeryturę.

Plenerowa zabawa w Horyńcu

W sobotę 13 lipca w Horyńcu-Zdroju zorganizowano plenerową zabawę obok ośrodka Hetman. Zabawa odbyła się przy ładnej pogodzie, nawet w nocy było bardzo gorąco. Ludzie tłumnie przybyli na imprezę co miały nadzieję będzie zachętą dla sponsorów do zorganizowania kolejnych. Tańce przy muzyce niezastąpionego zespołu Elvis trwały do późnych godzin nocnych. Spragniona zabawy publiczność (nie tylko z okolic) dopisała do samego końca.

Prywatne muzeum Wojtki

W Starym Siole powstało Prywatne Muzeum Kultury Ludowej. Tę wspaniałą placówkę zorganizował uczeń gimnazjum (!) Wojtek Hołubek. Pośród licznych eksponatów znajdują się zbiory z dziedziny garncarstwa, bednarstwa, tkactwa, fotografii, kowalstwa, narzędzia rolnicze. Wszystkie te przedmioty Wojtek zdobywa od znajomych, poszukuje na strychach, w piwnicach, na podwórkach. Potem własnoręcznie je czyści i odnawia. Imponująca kolekcja wciąż rośnie, a do prywatnego muzeum coraz częściej zaglądają wycieczki.

Powiat podzielony

W nowej radzie powiatu lubaczowskiego zasiądzie 19 radnych (obecnie 30). Projekt podziału powiatu, przedstawiony gminom przez Zarząd Powiatu spotkał się z kontrowersjami w gminach. Zakładał on trzy okręgi wyborcze: 1. miasto Lubaczów (4 mandaty), 2. gminy: Lubaczów, Oleszyce, Dzików i Wielkie Oczy (8 mandatów), 3. gminy: Narol, Cieszanów i Horyniec (7 mandatów). 4 lipca podczas sesji Rada Powiatu przyjęła proponowany podział.

Nowy wójt w Horyńcu

Dotychczasowy wójt Horyńca-Zdroju Jerzy Malarezyk musiał zrezygnować z pełnienia funkcji ze względu na stan zdrowia. Rada gminy dokonała wyboru nowego wójta, którym został Marek Żesławski, dotychczasowy pracownik Urzędu Gminy. Z uwagi na bliski termin nowych wyborów, nowemu wójtowi ciężko będzie wprowadzić w życie jakiegokolwiek własne koncepcje funkcjonowania gminy.

Basen w Horyńcu-Zdroju

Jest szansa, że jeszcze w tym roku rozpocznie się budowa krytego basenu pływackiego i rehabilitacyjnego w Horyńcu-Zdroju. Basen miałby być wybudowany na działce obok sanatorium CRR KRUS w stronę Świdnicy. Inwestycja ta na pewno poprawiłaby atrakcyjność turystyczną uzdrowiska. Przy budowie, a później obsłudze, znalazłby pracę mieszkańcy Zdroju. Miejmy nadzieję, że rozmowy z inwestorem nie zakończą się fiaskiem i już na drugi rok będziemy pluskać się w jedynym w promieniu 80 km krytym basenie.

SPORT

Juniorzy bez bramek

W czwartek 1 sierpnia juniorzy starsi MKS Lubaczów rozegrali sparing - mecz z Tomasovią Tomaszów Lubelski. Zakończył się on wynikiem 0:0.

Nieco lepiej

W rozegranym we wtorek 30 lipca meczu towarzyskim MKS Lubaczów pokonał drużynę z Tamawatki 3:2.

Przy opracowywaniu serwisu informacyjnego korzystamy z zaopiniowanej strony www.lubaczow.info

„Dzikie” futbol w Cieszanowie

W niedzielę 28 lipca odbyła się druga edycja turnieju dzikich drużyn w piłce nożnej. Uczestniczyło w nim 10 drużyn z Cieszanowa i okolic (Chotylub i Dachnów), starowały zespoły 5-cio osobowe. Ostatecznie do rozgrywek finałowej zakwalifikowały się zespoły: „Chłopaki z tartaku”, „Wyżymaczki” i „Dżdżownice”. Po bardzo ciekawych meczach ostatecznie pierwsze miejsce i puchar otrzymali „Chłopaki z tartaku”, drugie miejsce „Wyżymaczki” i trzecie „Dżdżownice”. Najskuteczniejszym zawodnikiem turnieju został Sławek Mazurkiewicz, który strzelił 6 bramek. Zawody sędziował Józef Gelmuda. Organizatorem turnieju był Ośrodek Kultury w Cieszanowie. Zawody przeznaczone były dla osób dorosłych.

Turniej piłkarski w Oleszycach

Zarząd Miasta i Gminy w Oleszycach zorganizował w dniach 27-28 lipca turniej piłkarski. Udział wzięły drużyny z Oleszyc, Starych Oleszyc, Futorów, Borchowa, Nowej Grobli, Zalesia i Starego Siola.

Towarzyska wpadka

21 lipca na boisku w Lisich Jamach A-klasowa drużyna MKS Lubaczów przegrała w towarzyskim meczu z beniaminkiem V ligi Unią Lukawiec 0:1. Mecz musiał odbyć się poza Lubaczowem ze względu na fatalny stan płyty lubaczowskiego stadionu, która prosi się o gruntowny remont.

Piłkarze przed sezonem

W piątek, 12 lipca rozpoczęła przygotowania do kolejnego sezonu lubaczowska Pogoń. Trening odbył się na płycie głównej stadionu, pod okiem nowego selekcjonera, znanego i uznanego szkoleniowca pana Stanisława Dutkiewicza. W zajęciach udział wzięło kilkunastu zawodników (głównie młodszego pokolenia), w tym kilku nowych. Na pierwszym spotkaniu, po krótkiej wakacyjnej przerwie, skupiono się głównie na ogólnym rozruchu, zabawami z piłką.

Turniej piłkarski

Turniej dzikich drużyn w piłce nożnej odbył się w niedzielę 7 lipca na boisku szkolnym Cieszanowie. Organizatorem był Ośrodek Kultury Gminy i Miasta Cieszanów.

Krzysztof Dawid Majus

„Wielkie Oczy”

Tel Aviv VI 2002, nakład 750 egz.

Dawno oczekiwana monografia Wielkich Oczu, autorstwa oddanego sympatyka tej miejscowości. K.D. Majus jest mieszkańcem Izraela, a jego rodzina pochodzi z Wielkich Oczu. On sam odwiedza dość często Polskę, tu się urodził i dorastał. Najbliższa jego wizyta jest spodziewana w sierpniu br. Monografia poza historią Wielkich Oczu zawiera też wspomnienia oraz prace uczniów miejscowego gimnazjum. Brakuje w niej jednak zdjęć, a szkoda, bo autor dysponuje ich pokaźnym zapasem. Bardzo cenna pozycja wydawnicza.

Boisko przy Szkole Podstawowej w Nowym Lublińcu

Przy Szkole Podstawowej w Nowym Lublińcu wykonano pełnowymiarowe boisko do piłki ręcznej o nawierzchni asfaltowej. Ogólny koszt budowy znacznie przekroczył 50 tys. zł. Zrealizowanie tego zadania było możliwe dzięki pomocy Rady Gminy oraz ogromnemu zaangażowaniu środowiska rodzicielskiego i uczniów.

naszym terenie ma swoją literaturę i szereg anegdot. Oto w „Pamiętniku mojego życia” Ewa Felińska tak opisuje pobyt w przygranicznym Narolu w 1813 roku. „Przybyliśmy granicę szczęśliwie. Nikt nam nie robił opozycji i stanęliśmy w Narolu. Była to mała miejscina. Mój mąż poszedł zaraz szukać mieszkania. Z trudem je znalazł. Było ono brudne i lichy, a najbardziej tym niedogodne, że stanowiło izbę przechodnią. Była to nie tylko izba przechodnia, ale po prostu izba karczemna, do której wieczorami zaczęli ściągac pijani austrijscy żołnierze. Dopiero następnego dnia mąż zajął się przeniesieniem rodziny na inną kwatere, która była bardzo ciasna, brudna, zapluskowana i trze ba było ją dzielić z obcą lokatorką. Nie było jednak wyboru, w Narolu panowała jednak drożyzna taka jak w samym Londynie. Drożej być nie mogło i dlatego postanowiliśmy wracać do Księstwa Warszawskiego. Przekroczenie granicy odbyło się nocą i w sposób bardzo dramatyczny. Był okrutny mróz. Mały Staś, czy ta na skutek ogólnego wyczerpania, czy też uduszony pod zbyt dużym nakryciem zmarł”.

Z kolei Henryk Wolańczyk z Narola przytacza anegdotę: „Hrabia Łoś przez Podlesinę jeździł często do Tomaszowa gdzie mieściła się komora celna. W czasie przekraczania granicy strażnik usiłował zatrzymać powoź hrabiego. Gdy rozkazu nie usłuchano strażnik strzelił i konie się spłoszyły, hrabia wypadł i okrutnie złamał sobie nogę”.

Wyjątkowej rangi granica w naszym rejonie nabiera w czasie powstania styczniowego w 1863 roku. W jej strefie było rojno od powstańców. W krytycznych momentach Polacy mogli się chronić po stronie austriackiej. Nie przypadkowo w Cieszanowie i Narolu funkcjonowały powstańcze szpitale.

W Galicji też organizowane były oddziały powstańcze. Oto 20 maja 120 osobowy oddział uzbrojony tylko w 18 karabinów przekracza granicę w okolicach Zamchu. Wśród zaciągniętych do powstania jest też Józef mek - rusznikarz z Cieszanowa, który został ranny pod Parnasówką.

Często też kozacy w obławie za powstańcami zapędzali się aż na teren Galicji. Oto wspomniany już Henryk Wolańczyk - historyk z Narola przytacza ciekawy udokumentowany powstańczy epizod: „Po bitwie pod Kobyłanką w 1863 roku grupa powstańców była ścigana i kozacy dopadli ich w Narolu Wsi. Z jeńcami obszli się bardzo okrutnie. Za nogi na sznurach poprzywiązywano ich do koni. Ciągnięci przez pola pełne kamieni mieli



Ciemny pas na szosie Narol Wieś - Paary - to ślad po dawnej granicy.

pozdieraną skórę z czaszek. W okolicach Narola zostali pozostawieni. Ksiądz z narolskiej parafii kazał zwłoki poprzywozić na cmentarz, gdzie spoczywały we wspólnej mogile. Wspomniane wydarzenia wpłynęły na wzrost patriotyzmu u mieszkańców przygranicznych terenów i żywą tradycję powstańczej epopei.

Warto przypomnieć, że w 1900 roku w pobliżu wsi Rebizanty przekracza granicę Józef Piłsudski z żoną. Z Tomaszowa w towarzystwie przewodnika przez Zawadki przebrani w czapkach podleśnych przybyli do granicy. Tu przeszli kładką przez Tanew dotarli do Rebizantów. Stąd furmanką Rebizanta przywiezieni zostali do stacji kolejowej w Lubyczu Królewskim. Z tej miejscowości szlakiem kolejowym Bełżec-Lwów przybyli do Brzuchowic.

Po odzyskaniu w 1918 roku przez Polskę niepodległości rozpoczął się proces likwidacji historycznych odrębności. Niemniej jednak podziały były nadal bardzo silne. W okresie XX-lecia międzywojennego w zasadzie nie do pomyślenia były małżeństwa młodych pochodzących z obu stron granicy. Przed wojną w Ułazowie odnotowano tylko jeden taki związek. Utrzymywała się obcość towarzyska. A jeśli już dochodziło do kontaktów to traktowano siebie nawzajem z wrogością.

Stopniowo jednak mur obcości topniał. Swoje robiła wspólna służba wojskowa, nauka w szkołach, kontakty handlowe. Zaczął się też proces wymiany doświadczeń. W pow. biłgorajskim, tomaszowskim rolnicy np. mieli lepsze konie, natomiast w lubaczowskim rolnicy posiadali bardziej dojrne krowy.

Swoistym przełomem jest II wojna światowa. Niemcy znaczną część powiatu lubaczowskiego włączyli do dystryktu Lublin i starostwa w Za-

leżności do tej samej grupy. Stosunkowo mała liczba uczniów (128) w szkole pozwala wdrażać niemal indywidualny proces nauczania. Nauczyciele doskonale wiedzą w jakiej sytuacji rodzinnej znajduje się uczeń, jakie relacje panują pomiędzy poszczególnymi członkami jego rodziny, jakie metody wychowawcze stosują rodzice wobec własnych dzieci. Dla właściwego procesu wychowawczego szkoły są to informacje kluczowe. Mają one szczególną wagę, chodźby dlatego, że uczniowie rekrutują się aż z czterech miejscowości, w tym dwóch osiedli popegerowskich

Z tych powodów szkoła z inspiracji Zbigniewa Wróbla postawiła sobie za cel poszerzenie procesu wychowawczego o dom rodzinny uczniów. Odbywa się to między innymi poprzez „Oplatkowe spotkania pokoleń”. Przy obecności zaproszonych rodziców, dziadków młodzież szkolna prezentuje swój dorobek w tym i artystyczny, a dyrektor informuje o osiągnięciach i problemach placówki. Tym samym szkoła włączona jest w organizm wsi, a rodzice mają świadomość, że inwestowanie w dzieci jest najcenniejszym kapitałem.

Nie bez znaczenia są też muzyczne i sportowe zainteresowania dyrektora. Cała jego rodzina, wujowie, ojciec, dzieci są umuzykalnieni. W szkole działa szkolny zespół muzyczny zdobywający szereg wyróżnień a aktualnie jest kapela ludowa i chór. Placówka odnosi również znaczące sukcesy w powiatowych, wojewódzkich a nawet ponadwojewódzkich zawodach i olimpiadach sportowych. A działający tu szkolny klub ekologiczny zajmuje czołowe miejsce w kraju.

Przyszły dyrektor urodził się w 1950 roku w Rudzie Różanieckiej. Po kilku latach jego rodzice przynoszą się do Nowego Lublińca. Po ukończeniu szkoły podstawowej kontynuuje naukę w ZSZ w Lubaczowie a później w Technikum Przemysłowo - Pedagogicznym w Krośnie. Po zdobyciu matury kończy studia na AWF w Krakowie. Finalizuje również na Uniwersytecie Marii Skłodowskiej Curie w Lublinie studia podyplomowe z zakresu organizacji i zarządzania oświatą. Swą pierwszą pracę zawodową rozpoczyna w Szkole Podstawowej w Niemstowie. Po kilku latach awansuje na stanowisko dyrektora SP w Nowym Lublińcu.

Każdy kto chociaż na krótko zetknął się z Zbigniewem Wróblem przyzna, że ma on jakiś szczególny dar zjednywania sobie ludzi. Swego rozmówcę traktuje z niezwykłą życzliwością, niemal z uniżnością. Z tą samą serdecznością zwraca się do wojewody, kuratora, burmistrza, co do sołtysa w swej wsi. Ta bezpośredniość powoduje że już po kilku minutach rozmowy z nim mamy wrażenie, jakbyśmy spotkali dawnego bliskiego znajomego.

Dyrektor uchodzi za człowieka dobroniusznego, emanuje z niego niezwykła skromność i uprzejmość, ale kiedy wymaga tego sytuacja potrafi być zdecydowany i stanowczy. Nie ulega łatwo sugestiom, Decyzje podejmuje po dokładnym analitycznym przemyśleniu.

Nie da się ukryć - cechy te ułatwiają mu kontakty z ludźmi, w tym także z władzami. Ten człowiek tylko znanymi sobie drogami potrafi wejść do każdego gabinetu, wykorzystać każdą nadarzącą się okazję, aby dla swej placówki i środowiska coś zyskać. „Zbigniew Wróbel umie prosić, - mówi starosta Józef Michalik - a ten kto posiadał tę sztukę wszystko dostaje”. Jeden z dyrektorów przedsiębiorstw dodaje: „Jego prośba jest tak szczególna, tak rozbijająca, że człowiek nie ma sumienia mu odmówić”.

Zbigniew Wróbel daleko wykracza, poza powszechnie przyjętą formułę dyrektora szkoły. Aktywnie uczestniczy w realizowanych przez środowisko zadaniach gospodarczych i imprezach kulturalnych. Zajmuje się z taką samą gorliwością przysłowiową „dziurą w drodze” jak i szkolną kotłownią. Okazuje się, że w środowisku wiejskim, nadal jest zapotrzebowanie na jednostki niosące pomoc i poradę. Ze szkoły uczynił zakład pracy, w którym rotacyjnie najbardziej j potrzebujący pracownicy wypracowują dla siebie zasilek dla bezrobotnych. Jednym pomaga w wypełnianiu druków urzędowych, innym pisać podania, jeszcze dla innych zabiega o mieszkania i zapomogę. Jak trzeba udziela pomocy finansowej a chorego wiezie do szpitala. Ten również moralny autorytet we wsi stanowi ostatnią instytucję odwoławczą a niekiedy pojednawczą.

Wszedł do serc swej gromady. Z dumą wyraża się o mieszkańcach obu Lublińców. Podkreśla, że są biedni ale honorowi, ofiarni i pracowici, przyjaźni dla szkoły i za nią współodpowiedzialni. Ubolewa, że kwestie w rozwiązywaniu których chciałby im pomóc przerastają jego możliwości. Sam mówi, że nie ma problemów ze środowiskiem. „Gdybym ciągu jednego roku pracy zraził do siebie tylko jedną rodzinę (a oto przecież nie trudno), to w ciągu 27 lat miałbym wobec siebie 27 niechętnych rodzin. A co by było, gdybym tych rodzin tracił po dwie, trzy rocznie? Pewnie w tym środowisku nie miałbym dziś czego szukać. A przecież tak źle chyba nie jest. Bardzo liczę na pamięć mieszkańców Sam przecież mogę potrzebować ich pomocy i jak każdy człowiek liczę na ich życzliwość”.

Wieś ceni swego dyrektora. Jego prośby, apele nigdy nie pozostają bez echa. Czy to w pracach przy hali sportowej, budowie boiska czy przy kuchni w trakcie przygotowań do jakiejś uroczystości nigdy nie brakuje chętnych.

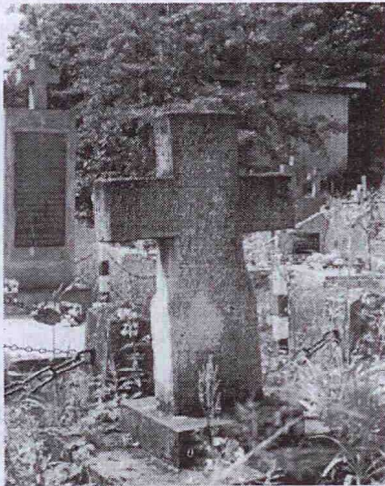
Zazwyczaj ludzie z takimi predyspozycjami jak Zbigniew Wróbel trafiają na odpowiednie stanowiska do powiatu, województwa. Natomiast on wolał zapuścić korzenie w rodzinnej wsi. Wbrew bowiem pozorom w polsce gminnej wciąż jest najwięcej do zrobienia. W realiach rosnącej rangi wykształcenia, coraz bardziej uszczuplanych środków finansowych, w cenie są ludzie zdolni uczynić ze szkoły wiejskiej placówkę na miarę XXI wieku.

mościu. Na terenie tym rodzi się silny ruch oporu. W strukturach organizacyjnych AK i BCH znaleźli się ludzie z miejscowości leżących niegdyś po obu granicach zaborów, wspólne losy (w tym wywózki do Majdanku) jak i wspólna walka zbliżała ludzi.

Po II wojnie światowej procesy integracyjne jeszcze bardziej się wzmożyły. Nie znaczy to jednak, że odrębności się zatężyły. Jeszcze bowiem w latach sześćdziesiątych na zabawach tak w Obszy, Zamchu jak i w Nowym Lublińcu dochodziło do gwałtownych bójek z kawałkami z „drugiej strony”. Nawet dziś o ile np. w Nowym i Starym Lublińcu można się doliczyć kilkanaście małżeństw w których panna młoda pochodzi z powiatu biłgorajskiego, to do jednostkowych należą małżeństwa w których pan młody przybył tu z byłej Kongresówki.

Trzeba też przyznać że przybysze z „zagranicy” budzą większe zainteresowanie, które często jest uzasadnione. Oto żona pana Gumniaka z Nowego Lublińca, która pochodzi z Zamchu należy - o czym pisaliśmy w Kresowiaku - do najmniej ubierających się kobiet we wsi.

Faktem jest, że mieszkańcy Obszy czy Zamchu i innych miejscowości z pow. biłgorajskiego okazywali się bardziej pracowici i zapobiegliwi. To



Grób powstańców na cmentarzu w Narolu z 1863 r.

na ich terenie najpierw, na niebywałą skalę rozwinęły się plantacje tytoniu. Ludzie tu na tej roślinie pracując bez wytchnienia, dorabiali się znacznych majątków, co owocowało m.in. kształceniem dzieci nawet na tak intratnych kierunkach jak prawo i medycyna.

Dysponując pieniędzmi byli bardziej skorzy do zakupów. Systematycznie w czasach PRL ogalali sklepy w Cieszanowie, Lubaczowie, Narolu z towarów, co wywoływał irytację mieszkańców tych miejscowości. I może z tych powodów utrzymywało się pogardliwe określenie na nich „zamszojki”. A z kolei mieszkańcy Paar na swych sąsiadów z Narola Wsi mówili „Hołoszniaki”. Brało się to stąd, że końcowa część Narola wsi nazywała się Hołosznia.

Jeśli jesteśmy przy tych miejscowościach warto wspomnieć o przedziwnej trasie granicy zaborów jaka między nimi przebiegała. Od strony północnej dochodziła ona do szosy i biegła kilometr rowem, jej prawym brzegiem w stronę Paar, poczym przecinała szosę i dalej biegła jej lewym brzegiem przez Paar aż do kościoła, dopiero za świątynią pod kątem prostym zmieniała granicę kierując się w pola. A więc po prawej stronie mieliśmy Paary a po lewej aż do kościoła był jeszcze Narol Wieś. Indagowany gospodarz z dawnego Narola Wsi mówi? Administracyjnie jesteśmy w lubelskim a terytorialnie w podkarpackim. Aktualnie nadal kilka gospodarstw należy do Narola Wsi.

Dawna granica zaborów już od 1918 roku jest miejscem organizowania różnych patriotycznych uroczystości. W 100 rocznicę bitwy pod Kobylanką odbyła się tu podniosła uroczystość w czasie której odsłonięto obelisk poświęcony zwycięskiej bitwie. Z kolei gmina Stary Dzików już od piętnastu lat organizuje corocznie „Przygraniczne spotkanie gmin” - na program których składają się występy zespołów artystycznych z obu sąsiadujących terenów.

Rolą integracyjną pełni też Kuria Zamojsko - Lubaczowska. W jej działalności jednak widoczna jest ekspansja pewnych wzorów i wartości charakterystycznych, dla dawnej Kongresówki. Uwidacznia się to większym akcentem kładzionym na stronę widowiskową religijnych uroczystości. Próbowano też, co jednak spotkało się z oporami, wprowadzać zmiany w obrządku pogrzebowym Polega ona na tym, że trumna ze zmarłym niesiona jest nie z przodu konduktu pogrzebowego ale z tyłu. Za trumną idzie tylko najbliższa rodzina.

Okazuje się, że 120 letni okres niewoli wyłoblił trwale rysy w świadomości i postawach ludzi. Zdumiewające, że mimo upływającego czasu, procesów unifikacyjnych niebywałego wzrostu ruchliwości społecznej wiele historycznych podziałów i różnicowań wciąż się utrzymuje.

Marian Ważny

BISKUPIE PRYMICJE W LUBACZOWIE

Liczną rzeszę wiernych zgromadziły w kościele w Cieszanowie, 30 czerwca biskupie prymicje księdza Mariana Buczka. Otoczony wieńcem niesionym przez dziewczęta, w towarzystwie kompanii strażaków biskup przybył do kościoła gdzie w asyście księży Jana Mazurka i Józefa Żukowicza odprawił nabożeństwo.

Rozpoczynając kazanie powitał matkę, rodzeństwo, przybyłych księży, władzę gminy i parafian. Przypominając, że ziemia lubaczowska wydała pięciu biskupów prosił o modlitwę o kolejnych. Zaakcentował, że swą biskupią misję traktuje z wielką odpowiedzialnością i aby ją właściwie spełniać wsłuchiwał się będzie również w słowa krytyki. Biskup przypomniał swoją drogę życiową. Powiedział, że szczególnie dużo zawdzięcza rodzicom jak też proboszczowi Józefowi Kłosowi oraz obecnemu na uroczystości kardynałowi Marianowi Jaworskiemu.

Zabierając głos kardynał nie szczędził słów uznania dla biskupa Mariana Buczka. Podkreślił jego głęboką wiarę, rozległą wiedzę, talenty organizacyjne i wrażliwość na los innych ludzi. Przypomniał, że obraz Matki Boskiej Cieszanowskiej, pod którym biskup Marian Buczek odprawia mszę prymicyjną dostarczył wiele wzruszeń wizytującemu parafię prymasowi Stefanowi Wyszyńskiemu. „Nie bójmy się kochać ludzi i bądźmy wytrwali do życia w świętości” - powiedział na zakończenie kardynał.

Po nabożeństwie delegacja NSSZ „Solidarności” w składzie Andrzej Buczek i Adam Kantor wręczyła biskupowi upominek oraz przyznany mu medal Semper Fiolelis (Zawsze wierny). Z kolei burmistrz Edward Dziadula i przewodniczący Rady Miasta i Gminy Jan Pietruch wręczyli biskupowi honorowe obywatelstwo Cieszanowa. W uzasadnieniu podano wciąż żywą więź biskupa z rodzinną miejscowością oraz jego zasługi w odbudowie kościoła rzymsko - katolickiego na Ukrainie.

W czasie obiadu, w którym wzięła udział rodzina biskupa, księża, samorząd gminy, wystąpiła kapela GOK w Cieszanowie, a rodzinny zespół wokalnie - muzyczny Ciećkiewiczów zaprezentował program muzyczny. Jako jeden z pierwszych zabrał głos Stanisław F. Gajerski Wręczając biskupowi



Na zdjęciu od lewej: Kardynał Marian Jaworski, Edward Dziadula, ks. Józef Żukowicz.

prezent, jako były jego nauczyciel, przypomniał lata szkolne biskupa. Równocześnie jednak, co już w przypadku Stanisława F. Gajerskiego jest regułą, nie omieszczał skorzystać z okazji w załatwianiu swych osobistych porachunków. Oto słowa w tekście artykułu „mieszkał na Czeresniach - niegdyś wsi a dziś ulicy tego miasta” były pretekstem do zakwestionowania kompetencji jako historyka, autora artykułu. Nie miejsce na polemikę ze St. F. Gajerskim (uczynimy to w kolejnym numerze Kresowiaka) Dla niego każda okazja, nawet biskupie prymicje, jest dobra aby rozprawić się ze swym przeciwnikiem.

Edward Dziadula z dezaprobatą komentując polemiczny wątek wypowiedzi swego przedmówcy przypomniał swoisty fenomen czeresniańców wyrażający się m.in. w ich pracowitości, przedsiębiorczości i silnej więzi sąsiedzkiej co zilustrował nawet przykładem rodzinnego domu w Czeresniach który sąsiaduje z domem rodzinnym biskupa. Zabierając głos biskup kontynuował wątek wypowiedzi burmistrza dodając: „U nas w domu było pięciu braci, a u Dziaduli cztery siostry burmistrza. Nie dziw, że obie strony były zainteresowane kontaktami”. Na scenie pojawił się brat biskupa - kapelmistrz orkiestry górniczej ze Śląska który zainicjował wspólne śpiewy. Biskup z wszystkimi obecnymi się przywitał, a z wieloma porozmawiał. Była też okazja do wspólnych zdjęć. Uczestnicy uroczystości byli pod wrażeniem osobowości biskupa. Ujął wszystkich bezpośredniością, poczuciem humoru, i sentymentem do stron rodzinnych.

M.W.

Z PAMIETNIKA BEZROBOTNEGO LUBACZOWIANINA

23 maja

Odnoszę chwilami wrażenie, że do mojego pamiętnika już trudno coś nowego dodać. Właściwie już wszystko było: podłe samopoczucie, pogarda a nawet wrogość ludzi, było już o żebraniu, jałmużnie, chwilach załamań. A mimo to, temat jest wciąż daleki od wyczerpania. Przekonuje się że, to tylko w ekstremalnych warunkach (a takim jest bezrobocie) człowiek może odkrywać wciąż nieznanne, nawet przed sobą samym pokłady psychiki. Wciąż bowiem jestem poddawany nowym próbom, wyzwaniom i wciąż ocieram się o granice niemożliwości. Ot chociażby ostatnia sytuacja. Niczym pazurami chwyciłem się pracy, byłem już przekonany, że raz na zawsze pożegnałem się ze statusem bezrobotnego. A tu masz babo placek! Znowu mam być na zasiłku, znowu mam zbierać pełne litości i pogardy spojżenia ludzi, nawet rodziny. Po stokroć zadaje sobie pytanie dlaczego mnie to wszystko spotyka? W czym zawiniłem? Jakie grzechy popełniłem, że los mnie tak okrutnie doświadcza?

30 maja

Złożyłem wizytę Romaniukowi - dyrektorowi fabryki mebli w Dachnowie. Znajomy tam pracujący dał cynk, że ktoś odszedł i jest wolne miejsce. Swoją drogą już dwukrotnie byłem u Romaniuka i nic z tego. Za każdym razem oświadczał, że nie ma wolnych miejsc, że może się jakaś szansa pojawić w perspektywie. Tym razem było podobnie, a nawet znacznie gorzej. Właściwie nawet nie chciał ze mną rozmawiać. Powiedział tylko, że mam złe informacje. Nie ma wolnych miejsc i nie zanoszę się aby w najbliższym czasie się pojawiły - rzucił oddalając się ode mnie. Przy okazji wyskoczyłem z pretensjami do kumpla, że udzielił mi fałszywych informacji. On jednak zaprotestował. Aby być przyjętym trzeba mieć chody! A ty z czym biedaku - oświadczył.

7 czerwca

Poraz kolejny dokonałem obchodu hurtowni i firm. Jest to zajęcie koszmarnie. Człowiek czuje się w roli żebraka. Niemal wszędzie byłem już rozpoznawalny z poprzednich wizyt. Ciągłe to samo. Firmy ledwie zipią, utargi spadają, bieda, ludzie nie mają pieniędzy. Niedobrze mi się robi z tych wywodów. Brzmi to trochę tak, jakbym w pewnym stopniu ja był winien jako bezrobotny za kiepską kondycję firm!

11 czerwca

Od pierwszego czerwca znowu jestem bezrobotny. To paskudne uczucie nie śpieszyć się z rannym wstawaniem. Budzę się, wstaje, myje, jem śniadanie. Szybko aby wyrobić się w czasie. W pewnym momencie zadaje sobie pytanie po co ten pośpiech? Przecież już nie pracuję. Szykuje się do porannego wyjścia, tak jakbym szedł do pracy, aby zagłuszyć sumienie, aby uiknąć pustki, poczucia zatrzymującego się czasu. Pozostaje to samo co przed kilkoma miesiącami patrzeć w okno, przemarsze ulicami, zakupy, kuchnia i wieczorem odrobina satysfakcji, że kolejny dzień minął.

16 czerwca

Zastanawiam się jaką strategię wybrać, jaką filozofię życia zaakceptować aby się nie dać zwariować, aby nawet nie targnąć się na własne życie. Najprościej byłoby powtórzyć za poetą "niech żywi nie tracą nadziei". Ale niewiele z tych słów wynika. Przecież ani na chwilę nie wolno mi zapominać, że mam żonę i dzieci na utrzymaniu. Niestety nie jest to takie proste. Czym się cieszyć? Skąd czerpać motywację do przetrwania? Tym bardziej, że wciąż słyszę odzywki żony: "A nie mówiłam, że należało przysłać za granicę!"

Co najgorsze moje zwolnienie jest przez rodzinę rozumiane opatrzenie. Wychodzi ona z założenia że nie zwolniony zostałem dlatego że właściciel musiał zagospodarować inną osobę ale że opuszczam firmę gdyż się nie sprawdziłem!.

TOMEK

100 - LECIE OSP w LIPSKU

Ochotnicza Straż Pożarna w Lipsku obchodziła 100 rocznicę istnienia. Z tej okazji zorganizowana została uroczystość, w której obok licznie przybyłego społeczeństwa Lipska i Narola udział wzięło 8 jednostek OSP. Przybył też starosta lubaczowski, jednocześnie prezes Zarządu Powiatowego OSP RP - Józef Michalik, zastępca podkarpackiego komendanta wojewódzkiego PSP Aleksander Jackowski, komendant Państwowej Straży Pożarnej w Lubaczowie - starszy kapitan Franciszek Kornaga, władze gminy z burmistrzem Stanisławem Wosiem. Życzenia z okazji 100 - lecia OSP przysłał prezes Krajowego Związku OSP Waldemar Pawlak. Na nabożeństwie odprawionym przez proboszcza w asyście czterech księży, w kościele parafialnym w Lipsku nastąpiło uroczyste wręczenie strażakom sztandaru ufundowanego przez społeczeństwo wsi oraz jego poświęcenie.

Podczas uroczystości grupa strażaków z terenu gminy Narol odznaczona została złotymi i srebrnymi odznakami "zasłużony dla pożarnictwa" oraz brązowymi "wzorowy strażak". Złote odznaki OSP otrzymali: Antoni Steczkiewicz i Piotr Bojamowski z Lipska, Edward Babik i Jerzy Wolańczyk z Narola oraz Zbigniew Ważny z Rudy Różanieckiej. Złotym znakiem związku wyróżniony też został sztandar.

OSP RP w Lipsku ma wielu sojuszników i sympatyków którzy związkowi udzielają wsparcia. Kapitan Franciszek Kornaga obiecał, że samochód GBM - Star 266, który jest aktualnie na stanie PSP przekazany zostanie dla OSP w Lipsku. Dyrektor Inspektoratu PZU w Lubaczowie Tadeusz Ciećkiewicz przydzielił środki na zakupienie jednego strażackiego munduru. Z kolei Józef Suski sprezentował kolorowy telewizor.

W ramach przygotowań do jubileuszu strażacy wyremontowali swoją Remizę wraz z pomieszczeniami socjalnymi. Położone też zostały kafelki i posadzka, a każdy strażak ma tu swoją szafkę. Godny podkreślenia jest fakt, że dzięki staraniom prezesa Zarządu Gminnego OSP Antoniego Steczkiewicza finalizowane jest włączenie nie Narola lub Lipska do Krajowego Systemu Ratowniczo - Gaśniczego.

Wśród strażaków w Lipsku dominują ludzie młodzi. Na 34 członków, 24 jest w wieku 20 - 25 lat (wśród nich jest 7 dziewcząt). Przyłączenie się do OSP zadeklarowały panie z Koła Gospodyń Wiejskich. Na zakończenie jubileuszowych uroczystości prezes Antoni Steczkiewicz podziękował wszystkim mieszkańcom oraz darczyńcom za pomoc w przygotowaniu tak pięknej uroczystości.

M. W.

NADLEŚNICTWO W LUBACZOWIE

Lasy Nadleśnictwa w Lubaczowie zajmują 22 tysiące hektarów i obejmują niemal cały pas przygraniczny, ciągnący się od Werchraty do Wielkich Oczu. Największym problemem dla Nadleśnictwa są kradzieże drewna. Rekordy w tym względzie już tradycyjnie biją wsie: Krowica, Hołodowska, Krowica Sama, Borowa Góra. Złodzieje do kradzieży używają traktorów, samochodów które w tym celu są odpowiednio przygotowane. A więc nie zawierają tablic rejestracyjnych, są kryte i bez drzwi. W ten sposób w krytycznym dla złodziei momencie można pojazd opuścić a wiezione, pocięte na krótsze kawałki drzewo w krytym samochodzie nie rzuca się w oczy. Pod tym względem w jeszcze gorszej sytuacji są lasy prywatne i gminne w Lubaczowie, które mają tylko jednego strażnika.

Tropienie złodziei bywa też niebezpieczne. Przypomnijmy, zasadzkę jaką w 2001 roku na złodziei zorganizowali strażnicy leśni i policja. Funkcjonariusz, który pierwszy dotarł do złodziei został przez nich poszczuty psem. Wykorzystując fakt, że policjantowi zaciął się pistolet, złodzieje okladali go pałką i łańcuchem. Gdy policjanci nadbiegli przestępcy uciekli. Jednego z osobników udało się schwycić, a drugi przez rok się ukrywał i dopiero 30 marca br. został aresztowany.

Zdecydowanie mniejszym problemem jest klusownictwo. Niemniej jednak proceder ten jest uprawiany przy pomocy metalowych sidła, Wiosna leśniczy z Załuża zameldował, że w sidła złapany został dzik. Gdy służby leśne dotarły w to miejsce, dzik już zerwał metalową linę i uciekł.

Nadleśnictwo dużą wagę przywiązuje do zalesiania i odnawiania. W skali roku zalesianych jest średnio 20 hektarów gruntów rolnych i nieużytków. Znacznie więcej zalesianych jest miejsc po wycinkach (180 hektarów rocznie).

Z kolei o 20 hektary powiększy się stan lasów rolników w powiecie lubaczowskim w ramach obowiązuje od 11 stycznia 2002 roku o zalesieniu gruntów. Sadzonki na zasadzenie tego arealu wraz ze zgodą starostwa, otrzymało już kilkunastu nabywców.

R.S.

Cieszanowskie sądownictwo

(wspomnienie Eugeniusza Szajowskiego)

Rozpoczęte w 1867 r. austriackie reformy administracyjne spowodowały, że Cieszanów został siedzibą powiatu otoczonego powiatami: jarosławskim, biłgorajskim, tomaszowskim, rawskim i jaworowskim, obejmującego miasta Lubaczów, Cieszanów, Lipsko, Narol, Plazów i Oleszyce. Miasto liczące wówczas 2194 mieszkańców zaczęło stopniowo przeżywać swój okres rozwoju, powstawały zręby miejskiej i powiatowej administracji, instytucje państwowe, społeczne, rozwinał się handel i rzemiosło, rozkwitło życie kulturalne. Obok administracji powiatowej, samorządu powiatowego (Starostwo i Rada Powiatu), powstają instytucje towarzyszące i usługowe, urzędy (pocztowy, skarbowy) i in. Powstał również Sąd Powiatowy należący do Sądu Obwodowego we Lwowie. Liczba ludności wzrosła do 3232 w 1909 r., po odzyskaniu niepodległości odnotowano w 1921 r. 2282, a w 1939 r. 3600 mieszkańców. Powiat cieszanowski (i Sąd Powiatowy) istniał do 1923 r., a więc 56 lat, obejmował swym zasięgiem miejscowości: Cieszanów, Żuków, Dachnów, Freifeld (Kowalówka), Koso-budy, Stary i Nowy Lubliniec, Doliny, Ruda Różaniecka, Huta Różaniecka, Plazów, Narol, Narol Wieś, Kadłubiska, Podlesina, Chlewiska, Chyże, Lipsko, Wola Wielka, Łukawica, Jędrzejówka, Łowcza, Gorajec, Choty-lub, Brusno Stare i Nowe, Deutschbach (Polanka Horyniecka), Rudka, Nowe Siolo, Folwarki, Niemstów, Podemsczyzna, Horyniec, Wólka Horyniecka, Nowiny Horynieckie, Stary Dzi-ków, Ułazów. Po przeniesieniu władz powiatu do Lubaczowa, sąd w Cieszanowie był do 1939 r. jedynie Sądem Grodzkim.

Mój kontakt z sądem w Cieszanowie datuje się od 1932 r., kiedy to za pośrednictwem mojego starszego brata Andrzeja Szajowskiego będącego urzędnikiem - kierownikiem Wydziału Karnego ww. Sądu Grodzkiego (mąż "Winusi" - Jadwigi Szajowskiej, cieszanowskiej poetki), jako 19 letni chłopiec zostałem dopuszczony przez ówczesnego naczelnika sądu Karola Wacłó do "przychodzenia" w celu pomocy i przyuczenia się w pisanu na maszynie.

Sąd mieścił się na I-piętrze istniejącego do dziś jednopiętrowego budynku stojącego w szeregu kamienic na płn.-zach. stronie Rynku. Na parterze usytuowany był z lewej strony sklep Kółka Rolniczego a na prawo poczta. Na lewo (w stronę cerkwi) stała odrębnie kamienica Dreimana, na prawo sąsiadowała kamienica Brennera z wyszynkiem trunków na parterze. Dalej w tym samym ciągu znajduje się narożny budynek, którego piętro z balkonem zajmowała Policja a na parterze mieściła się kancelaria adwokata Fiszbeina.

W skład pomieszczeń sądowych wchodziło 7 pokoi w tym dwie poczekalnie. Od strony

Rynku (od lewej) znajdowały się: sala rozpraw cywilnych, pokój sekretarza sądu Bazylewicz, pokój naczelnika sądu (z balkonem), pokój Referatu Karnego (w nim urzędował m. in. mój brat) i sala rozpraw karnych, w której stoły przykryte były zielonym sukniem. Na jednym z nich stał krzyż z dwoma świeczkami i torą żydowską, do składania przysięgi o treści: "Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, że o co pytany będę, zeznam szczerą prawdę, niczego nie ukrywając z tego co mi jest wiadome. Tak mi dopomóż Bóg". Czasami balkon gabinetu naczelnika sądu był wykorzystywany podczas uroczystości jako rodzaj trybuny, np. 3-go maja w rocznicę uchwalenia Konstytucji 1791 r. i 11 listopada w rocznicę odzyskania niepodległości. Na balkonie zajmował miejsce mów-



Pracownicy Sądu Grodzkiego w Cieszanowie, Cieszanów 1932 r. - U góry (rząd stojących), od lewej: Marian Ciećkiewicz- woźny sądowy, Józef Ciećkiewicz- kancelista, Edward Piotrowski- kier. wydz., Franciszek Gajerski- protokolant, Stefan Bodnar- kier. wydz., Jan Czubryt- kier. wydz., Szymon Kuczma- klucznik, Stanisław Szajowski- kancelista, Eugeniusz Brzozowski- kancelista. -Rząd środkowy (siedzący), od lewej: Bazylewicz- kier. kancelarii, Józef Szajna- sędzia, Schrager- sędzia, Krynicki- sędzia, Karol Wacłó- sędzia, Marcelli Nick- sędzia, Stefan Bazylewicz- notariusz (spoza sądu).-U dołu (leżący), od lewej: Andrzej Szajowski- kier. wydz., Władysław Mielimaka- protokolant.

ca wygłaszający przemówienie, pamiętam, że taką okolicznościową mowę wygłaszał niekiedy Oleński, zarządca majątku barona Wattmana z Rudy Różanieckiej. Pod balkonem, przed budynkiem sądu i na przyległym placu Rynku gromadzili się i ustawiali mieszkańcy Cieszanowa, klasy szkolne i seminaryjne, poczty sztandarowe Związku Strzeleckiego, Straży Pożarnej i in. organizacji. Z tyłu, w podwórzu sądu znajdował się budynek więzienny, w którym oprócz cel z zakratowanymi oknami, mieściło się mieszkanie klucznika Szymona Kuczmy. Sędziowie i urzędnicy sądowi byli przenoszani do Cieszanowa z innych sądów, mieszkali zatem na stancjach w domach Cieszanowian. Przypominają mi się niektóre osoby okresowo pełniące obowiązki sędziów cieszanowskiego Sądu Grodzkiego, jak np.: Popkiewicz, Stećków, Krynicki, Jastrzębski, Minasowicz, Ratyński, Jacek Zakrzewski, Karol Wacłó, Żdanowicz, Marcelli Nick, Józef Szajna, Ortyński, Schrager, Topolnicki. Byli też w Cieszanowie adwokaci: dr Stanisław Nurkowski, Grüner, Henryk Loebel,

Enser, Dymitr Mudrecki, Adolf Fiszbein, dr Adam Ciećkiewicz, dr Mykietyń. We wcześniejszym okresie pracownikami sądu byli również m. in.: Jan Binkowski, Derlat, Mierniczek, Jan Gajerski, Stanisław Szychulski. Byli również w Cieszanowie kancelarze notarialne, np. notariusza Mariana Glazarewicza i Józefa Mikułowskiego oraz kancelarie Edmunda Bazylewicza, Stefana Bazylewicza i Jana Kotelko. Skład sądu Grodzkiego w Cieszanowie z 1932 roku pokazuje załączona fotografia (własność rodziny Ciećkiewiczów). Brak na niej ówczesnych woźnych sądowych: Edmunda Ciepłego i Józefa Krućko. Zdjęcie wykonał fotograf Adam Tabiński mieszkający przy ul. Żukowskiej.

W Wydziale Spadkowym prowadzone były księgi tabularne, do których Stanisław Szajowski i Eugeniusz Brzozowski kaligraficznym piśmem wpisywali uchwały spadkowe. Wydział Karny, którego kancelarią kierował mój brat Andrzej Szajowski, posiadał m. in. w odrębnej szafie różne dowody czynów przestępczych, jak np. broń i narzędzia służące do uderzeń, typu kłonicie, świdy, łomy, orczyki, boksery (kastety) żelazne zakładane na pięści, pały, metalowe pręty i in. przeróżne tzw. "lica c: nu". Pomysłowość znawców granic, chwytano co było pod ręką. Sąd prowadził mnóstwo spraw, ludzie się nagminnie procesowali: o miedzę, o kradzież "z pańskiego", o szkody wyrządzone przez bydło (wypasienie), o pobicie, o spadek, o płot i granice posiadłości. Było też i jedno morderstwo w Żukowie, gdzie koło mostu od uderzenia orczykiem zginął na miejscu i następnie został wrzucony do wody tamtejszy gospodarz Karpiński. Wyroki jakie zapadały z mocy obowiązującego prawa, za małe przewinienia i drobne przestępstwa nie były wysokie. Zasadzano kary aresztu do kilkunastu dni. Dopiero po (i bezprawie) sowieckie za okupacji 1939 r. wprowadziło nas w zdumienie i strach, gdy kary sięgały 5, 10 i 15 lat lub było to zesłania na ciężkie roboty i syberyjskie dożywotnie odosobnienie.

Stawianictwo stron odbywało się pieczo, furmanką (saniami) lub za pośrednictwem fiaków (głównie pochodzenia żydowskiego), którzy za przejazd do Narola pobierali od osoby opłatę 1 zł, do Lubaczowa - 50 gr, lub nawet taniej. W latach 1927-1930 uruchomiono linię przewozów auto-busowych (istniała firma przewoźwa Juliana Hołowińskiego i później Bolesława Bajorskiego, zabezpieczającego przewozy nawet do Lwowa). Dużo spraw cywilnych wpływało z miasta Cieszanowa, gdzie istniała Kasa Pożyczkowa Bronisława Kwietniowskiego. Podobna kasa była w Narolu, w imieniu której pełnomocnik Pinkas Federbusch przyjeżdżał do Cieszanowa na rozprawę z zaskarżonymi rolnikami - dłużnikami. Często w sprawach wierzycielami chłopów - rolników byli Żydzi.

Dok. w następnym numerze.

Oprac.: Eugeniusz Szajowski (Lubaczów)

LA PALOMA

Każdy z nas ma taką jedną, jedyną melodię, której dźwięk chwyta za serce i budzi nawet odległe wspomnienia. Dla mnie taką melodią jest Paloma. To ona mnie wciąż wzrusza, rozrzewnia, uduchawia i idzie ze mną przez życie. Ta piosenka zakodowana w mej pamięci jest przede wszystkim ze scenami pożegnań. Oto stacja kolejowa w Lubaczowie gdzieś z końcem lat pięćdziesiątych. Jest ostatni dzień wakacji. Grupa chłopaków wyruszająca w kraj, do szkół żegna Lubaczów śpiewem Palomy. Przy akompaniamencie akordeonisty śpiewali z zapamiętaniem, głośno, tak jakby chcieli, aby całe miasto ich słyszało. I oglądany niegdyś w kinie film. Oddział żołnierzy wyrusza na front. Odgłosom odjeżdżającego pociągu towarzyszy śpiew Palomy. Niby nic nadzwyczajnego, a jednak te sceny wryły się w pamięć.

Najmocniej jednak ta pieśń związana jest z przedwcześnie, już 25 lat temu zmarłym moim przyjacielem z Lubaczowa. Muzyka, śpiew był jego żywiołem. Chociaż repertuar jego piosenek był imponujący, to jednak najbardziej upodobał sobie Palomę. Nie było dnia aby jej nie nucił i nie zachęcał innych do jej wspólnego zaśpiewania. Bez tej melodii nie mogła się obejść żadna towarzyska uroczystość, żadne imieniny, urodziny, nawet wesela, w których uczestniczył. Wówczas tak długo pertraktował z muzykami aż zagraли tę melodię.

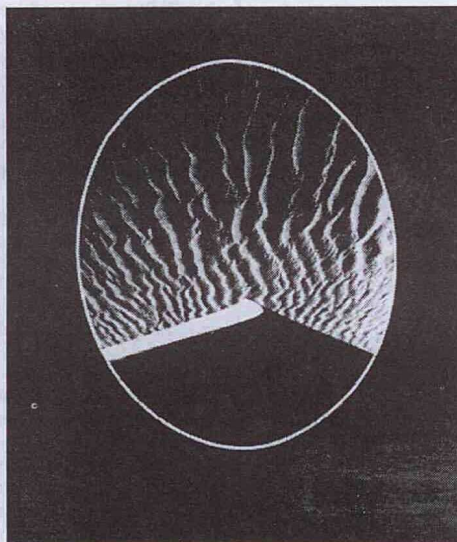
Utkwił mi mocno w pamięci jeden z wieczorów w Lubaczowie. Oto z zakładu pracy Józek otrzymał dość wysoką nagrodę i całą fejsz zaprosił do "Lubiany". Tu w pewnym momencie zakomunikował kelnerce, aby przed każdym gościem obecnym w lokalu postawiono piwo! A był letni gorący wieczór i ludzi tu nie brakowało. Gdy piwa znalazły się na stolikach, Józek zabrał głos i powiedział, że to on wszystkim stawia, a jedyną zapłatą będzie wspólne zaśpiewanie Palomy. Bez żadnego protestu tak się stało.

Była to postać tragiczna, wiódł życie pełne niepowodzeń. Najpierw przedwcześnie zmarły ojciec, później przerwane studia, odejście dziewczyny, dwukrotne dłuższe pobyty w szpitalu. Może to wszystko spowodowało, że nigdzie dłużej nie mógł zagrzeć miejsca. Był wiecznym uciekinierem przed złym losem, który go jednak dopadał, kopał i niszczył. Swoją los przyjmował jednak bez skargi. Nie było u niego ani cienia goryczy, w zamian był duszą towarzysztwa. W jego obecności nie sposób było być smutnym. Promieniowała od niego jakaś swoista radość życia. Ciągle też czymś zaskakiwał otoczenie. Oto raz zimową porą uparł się abyśmy wyruszyli do lasu i spędzili tam czas przy ognisku. Z oporami ten pomysł został przyjęty, ale mimo mrozu z wyprawy byliśmy wszyscy zadowoleni.

To fakt lubił wypić. Zawsze jednak zachowywał umiar i zawsze alkoholowa impreza, (jeśli tak ją można było nazwać) była skromna i kończyła się zaśpiewaniem Palomy. Pamiętam jak dziś czerwcowy wieczór i ognisko gdzieś nad Tanwią w Puszczy Solskiej. Było to po uroczystości, jaka się tu odbyła, chyba z okazji 25 rocznicy operacji partyzanckiej. Były już tylko dalekie czerwone prześwity w czarnych dolnych partiach lasu i pierwsze ziarna gwiazd na niebie gdy w pewnym momencie w puszczańskie knieje popłynęła zaintonowana przez Józka Paloma. Raptem wyrósł przed nami starszy mężczyzna. Przedstawiając się, że jest kombatantem, który

walczył w tych stronach, zbesztal nas za śpiewanie Palomy. "Czy wiecie - krzyczał - że była to ulubiona melodia niemieckich żołnierzy? Czy wiecie, że śpiewali ją w 1939 roku w Warszawie przemaszerowując przed trybuną, na której stał Hitler, oddziały Wehrmachtu?" Nawet tu niedaleko stąd w 1944 roku na własne uszy słyszałem jak śpiewała ją grupa niemieckich żołnierzy! Józek skomentował co winna piosenka, że śpiewał ją też nasz wróg? Skończyło się na tym, że ów partyzant, dał się namówić na kielicha, dołączył do naszego chóru i nawet z nami zaśpiewał Palomę!

Jednego dnia Józek mi wyznał, że lekarze stwierdzili u niego raka i że dają mu najwyżej rok życia. Tę okrutną prawdę przyjął ze spokojem. Nie boję się tyle śmierci - wyznał - co umierania na raty. Opuszcza wówczas Lubaczów. Trafił do Leska a stąd aż do Wejherowa, Kontakty jednak otrzymywaliśmy nadal. Torturowany cierpieniem Józek czuł się coraz gorzej. W ostatnim liście wyznał, że "będzie musiał z sobą skończyć". Tak też się stało.



W pogodny październikowy dzień wyruszyłem w odległą, bo na drugi koniec Polski, podróż na jego pogrzeb. Na cmentarzu mrowie głównie młodych ludzi. Lekki wiatr strząsał pożółkłe liście z drzew. Ksiądz odmówił pogrzebowe egzekwie. Ziemia zamknęła się nad trumną. Przybyli już kierowali się do odejścia, gdy młoda kobieta głosem rwącym się ze wzruszenia zapowiedziała: - Życzeniem zmarłego było aby nad jego grobem zaśpiewać Palomę! Dłatego razem z kolegami spełniamy tę prośbę.

Za chwilę przy akompaniamencie akordeonu w cmentarne aleje, między krzyże, w niebo popłynęła Paloma śpiewana przez zapowiadającą dziewczynę i dwóch jej kolegów. Ten śpiew był pełen melancholii, żalu, tęsknoty i przejmującego smutku. Nikt łącznie z księdzem się nie oddalił. Wszyscy w niemym zachwycie do końca tego śpiewu wysłuchali.

Nawet po wielu latach gdy słyszę Palomę, jawi mi się przed oczami Józek i wejherowski cmentarz gdzie, nad grobem przyjaciela popłynęła jego pożegnalna melodia.

Marian Ważny

• LISTY •

W Kresowiaku od szeregu miesięcy drukowany jest pamiętnik bezrobotnego lubaczowianina. Faktycznie bezrobocie w naszym mieście jest rekordowe i tym samym nie wolno ani na chwilę zapominać o tym problemie. Niemniej jednak drażni mnie nuta beznadziejności w tym pamiętniku. Człowiek czytając go lituje się nad losem autora, współczuje mu, ale niewiele z tego faktu wynika.

Trzeba zdać sobie sprawę, że wraz z wolnym rynkiem realia życia są brutalne, każdy powinien ratować się jak może. Po PRL pozostały stereotypy, rozumowanie w kategoriach: To ktoś powinien się mną zająć, to ktoś powinien być odpowiedzialny, że mnie się dzieje krzywda, że nie mam pracy. W efekcie bezrobotny absolwent się żeni, płodzi dzieci, mieszka kontem u rodziców i lamentuje, że mu się dzieje wielka krzywda.

Przed wojną mój dziadek, zanim się ożenił wyjechał do Francji gdzie przez siedem lat pracował w kopalni. Dopiero po powrocie, gdy za zarobione pieniądze kupił kawał pola, wystawił dom i założył rodzinę. Krawiec kraje jak materii staje. Nie mam pracy, nie mam mieszkania to na litość boską odkładam żeniaczkę. Wkrótce u mojego sąsiada wesele. Rodzice się cieszą, że córka podłapała dobrego kandydata na męża. Pytam czy pracuje? Nie - słyszę - ale ma magistrata! A panna młoda również bez pracy. Odnoszę wrażenie, że przy zakładaniu rodziny zdevaluowały się takie wartości jak odpowiedzialność, ambicja. To żaden wstyd u wielu młodych ludzi po pobraniu się być nadal na garnuszku rodziców i to nawet wówczas, gdy są na emeryturze! To żaden wstyd obdzierać ich z ostatnie grosza, bo kolejne dziecko w drodze!

W efekcie coraz więcej rąk sięga po pomoc do opieki społecznej, coraz więcej podań o zapomogi, zasiłki. A to nie tędy droga do przezwyciężania biedy i bezrobocia.

Artur Krzesaj, Lubaczów

* * *

Po wielu latach nieobecności odwiedziłem rodzinny Narol. Odwiedzając bliskie mi miejsca trafiłem na cmentarz. Zobaczywszy zbiorową mogiłę powstańców z 1863 roku byłem zaskokowany. Krzyż z wrytymi nazwiskami pomordowanych jak też granitowe słupki z łańcuchami go otaczającymi tonęły w chwastach i trawie. Widać, że od szeregu lat przy tym grobie nie było żadnych prac porządkowych.

Przypomnę pokrótce historię tego grobu: Po bitwie pod Kobylanką w 1663 roku grupa powstańców z rozbitego oddziału usiłowała się ratować ucieczką do zaboru austriackiego. Jednakże oddział kozacki dopadł ich w pobliżu Narola Wsi. Pojmawszy jeńców poprzywiązali ich na sznurach do swych koni. Ciągnięto ich w ten sposób po kamienistych polach, w rezultacie wszyscy mieli z głów pozdierane ciała. Na ich głowach widniały tylko czaszki. W okolicach Narola zostali pozostawieni. Miejscowy proboszcz jak też mieszkańcy zajęli się ich godziwym pochówkiem. Na cmentarzu w Narolu zostali pochowani w zbiorowej mogile. Przed wojną grób ten był miejscem organizowania patriotycznych uroczystości. Harcerze zaciągali warty honorowe. Jeszcze w latach osiemdziesiątych, gdy tu ostatni raz byłem grób był w kwiatkach a w Święto Zmarłych palili się tu świeczki. Stan w jakim się grób znajduje nie daje niestety dobrego świadectwa miejscowym nauczycielom.

Tadeusz Nowakowski, Szczecin

KRONIKA POLICYJNA

18-19 czerwca

Nieznani sprawcy włamali się do sklepu Stanisława S. w Łowczy. Na sumę 7 tys. zł skradli wino, słodczyce, artykuły chemiczne, rajstopy i skarpety.

21 czerwca

W Żałużu policjanci do kontroli drogowej zatrzymali kierowcę Fiata 126, który miał we krwi 3,88 promila alkoholu. Rekordzistą był jednak kierowca malucha w Narolu, który jechał z zawartością 4,20 promila alkoholu we krwi.

21-22 czerwca

Nieznani sprawcy włamali się do sklepu Haliny R. w Rudzie Różanieckiej, z którego skradli alkohol, papierosy słodczyce na sumę 15 tys.

25 czerwca

Na trasie Cieszanów - Kowalówka kierowca Fiata 126p potrafił nieprawidłowo idącego mężczyznę. Pieszy w wyniku wypadku doznał ogólnych obrażeń ciała.

26-27 czerwca

W Lubaczowie z korytarza budynku przy ul. Piłsudskiego nieznany sprawca Marii K. skradł rower górski wartości 470 zł.

28 - 29 czerwca

W Oleszycach nieznany sprawca Janowi J. skradł 6 uli z pszczołami. Straty - 3900 zł.

W Lipsku policjanci do kontroli drogowej zatrzymali kierowcę Fiata 126p, który miał we krwi 3,08 promila alkoholu. A w Lubaczowie amator przejażdżki samochodem (ul. Dąbka) miał we krwi 2,36 promila alkoholu.

30 czerwca

Z samochodu Astra Mieczysława R. z Lubaczowa skradziono wycieraczki i kołpaki. Straty - 450 zł.

5 lipca

W Lubaczowie jadący ulicą Sobieskiego rowerzysta miał we krwi 3,44 promila alkoholu, a w Oleszycach kierowca Łady 2,87 promila alkoholu.

8 - 9 lipca

W Lipsku z restauracji „Viwa” nieznany sprawca dokonał kradzieży grilla oraz zniszczył ogrodzenie i rośliny w ogródku. Straty 1000 zł.

W Młodowie w wyniku zwarcia instalacji elektrycznej spaleni uległ budynek gospodarczy ze zbiorami rzepaku. Stanisław i Andrzej P. ponieśli straty w wysokości 30 tys. zł.

Pożar wybuchł również w Cewkowie. Spaleni uległa stodoła oraz nadpalony został budynek gospodarczy sąsiada. Straty - 5 tys. zł.

10 lipca

W Starym Dzikowie policjanci do kontroli drogowej zatrzymali ciągnik. Okazało się, że kierowca był pijany i miał we krwi 2,01 promila alkoholu. A w Lubaczowie (Osiedle Unii Lubelskiej) i w Młodowie policjanci zatrzymali dwóch rowerzystów, którzy mieli we krwi po 3 promile alkoholu.

W Cieszanowie z zajązdu „U Adama” nieznany sprawca skradł parasol ogrodowy wartości 600 zł.

11 lipca

W Majdanie Lipowieckim pogranicznicy pozostawili na chwilę pojazd i pieszo udali się w kierunku pasa granicznego. Gdy powrócili motocykla już nie było! Powiadomiona KPP przystąpiła do akcji. Wkrótce zatrzymany został mieszkający w pobliżu 23-letni mężczyzna, podejrzany o dokonanie kradzieży. Pojazd przez złodzieja został ukryty w zaroślach. Wcześniej złodziejowi nie udało się uruchomić motocykla. Prowadzony 1 kilometr kilka razy się przewrócił i został uszkodzony.

12 lipca

W Lubaczowie 26-letni mężczyzna kierujący Oplem Astrą combi potrafił na ulicy Niemirowskiej 19-letnią dziewczynę jadącą rowerem. Rowerzystka doznała ciężkich obrażeń ciała i została przywieziona do szpitala. Kierowca był nietrzeźwy, ale nie poddał się badaniu, ponieważ argumentował, że jest chory. Nie umieszczono go w policyjne izbie wytrzeźwień w Lubaczowie, tylko przewieziony został do podobnej w Żurawicy.

13 lipca

Zatrzymany w Narolu rowerzysta miał we krwi 3,78 promila alkoholu a w Lubaczowie (na ulicy Wyszyńskiego) 3,81. Na przejażdżkę „po wódce” wybrał się również motocyklista z Łukawicy (3,54 promila alkoholu we krwi) oraz w Żałużu (2,14).

14 lipca

W Bihalach Stanisław N. dokonał zamachu samobójczego poprzez powieszenie się. Przyczyną samobójstwa była choroba alkoholowa.

15 lipca

W Cieszanowie nieznany sprawca dokonał oszustwa poprzez sprzedaż aparatów do zwalczania komarów. Franciszek B. poniósł straty w wysokości 800 zł.

16 lipca

W Starych Oleszycach do jednego domu weszła cyganka. Wykorzystując fakt chwilowej nieobecności domowników skradła znalezione w mieszkaniu 1.200 zł i 500 ERO.

17 lipca

W Lubaczowie zatrzymany przez policję rowerzysta miał we krwi 3,01 promila alkoholu, a na ul. Mickiewicza 3,65, w Żukowie 3,1.

W Lubaczowie na osiedlu mieszkaniowym przy ul. Słowackiego dwóch mężczyzn podając się za akwizytorów, Marii K. skradli 5100 zł.

W Pławowie na skutek wylądowań atmosferycznych spaleni uległ dom Mieczysława S. wartości 12 tys. zł.

18 lipca

W Jędrzejówce nieznany sprawca włamał się do samochodu Fiat 126p, z którego skradł radiomagnetofon, gaśnicę i podnośnik. Właścicielka Zofia K. z Biłgoraja poniosła straty w wysokości 250 zł.

W Cieszanowie w czasie kontroli drogowej policjanci ujawnili, że mieszkaniec Jędrzejówki posługiwał się sfałszowanym prawem jazdy.

UROCZYSTA SESJA

W Narolu w ramach „Dni Narola” odbyła się uroczysta sesja Rady Miasta i Gminy poszerzona o sesję historyczną. W sesji oprócz radnych, dyrektorów szkół, jednostek administracyjnych udział wzięli wicewojewoda, podkarpacki Kazimierz Surowiec, poseł Adam Woś, dyrektor Agencji własności Rolnej Skarbu Państwa - Zygmunt Sosnowski, starosta Józef Michalik, wicestarosta Adam Sobczak, szef Prokuratury Rejonowej Jan Michalczyzn, dyrektor Państwowego Zarządu Dróg - Tadeusz Frączkiewicz, członek Zarządu Powiatu Zdzisław Zadworny.

Obrady rozpoczęto od sesji historycznej. Prof. Henryk Gmiterek mówił o lokalizacji, osadnictwie Narola i innych pobliskich miejscowości. Dowiadujemy się, że już w 1613 roku Zygmunt III Waza daje przywileje lokacyjne dla Lipska. Miejscowość ta prężnie się rozwija i już w połowie XVII wieku liczy 240 domów i 1200 mieszkańców. Wówczas też powstaje parafia i wybudowany kościół. Przypomniat, że początki Narola związane są ze Stanisławem Łaszcza, który w 1580 roku nabył dobra na tym terenie. Po śmierci Stanisława Łaszcza jego syn Florian rozpoczął starania o założenie miasteczka, które mocą przywileju Zygmunta III Wazy z 1592 roku nazwano Florianowem. Nowo lokowane miasteczko szybko się rozwija i w 1616 były tu już trzy młyny. Wzniesiono też tu drewniany zameczek. Miasto przeżywa swój rozkwit i w 1650 jest tu 258 domów. Kresowemu miasteczka kładzie najazd Chmielnickiego w 1648 roku.

Z kolei dr Zygmunt Kubrak omówił dzieje Narola w Polsce Niepodległej. Już w 1918 roku narolczanie aktywnie włączają się w życie publiczne Polski Niepodległej. Miasto szybko organizuje swoją radę miejską, policję.

W 1927 roku wszczęto starania o odzyskanie praw miejskich. W dwa lata później starania te ponowiono. Wreszcie w 1930 roku przyznano Narolowi uprawnienia finansowe gmin miejskich.

W 1921 roku Narol zamieszkiwało 1817 mieszkańców, 977 osób było wyznania rzymsko-katolickiego, 740 mojżeszowego, 116 grecko - katolickiego. Podot proporcje były i w szkole Oto w klasie IV B na 45 uczniów było 20 Polaków, 21, Żydów i tylko 2 Ukraińców.

„Tu żyjemy, tu szukamy naszej tożsamości, tu każdy kamień mówi o naszej tradycji, to pałac, to groby, to działalność Kłosiewiczów, a także regionalistów z Narola i Lipska” powiedział na zakończenie Zygmunt Kubrak.

Mgr Henryk Wolańczyk omówił historię Narola w czasie okupacji. Już 7 września nastąpił atak lotniczy na miasto, a w pięć dni później wkroczyli do Narola Niemcy. Jednakże 18 września 6 DP dowodzona przez gen. Monda skierowała się w stronę Narola i zajmuje go. W dniu następnym do Narola od strony Krupca wdarli się Niemcy podpalając przy tym budynki. Referent przebieg poszczególnych akcji bojowych uzupełniał cytatami z literatury historycznej. Okazuje się że w wielu pozycjach książkowych jak np. "Bez ostatniego rozdziału" Władysława Andersa, "Niezapomniane Karty" Jana Babicha, "Armia Karpaty" - Ryszarda Daleckiego "Wrzesień Zagwiazdy" - Melchiora Wańkowicza znajdują się fragmenty dotyczące Narola, w dalszej części referent omówił początki działalności konspiracyjnej Karola Kosteckiego. Po części historycznej burmistrz Stanisław Woś omówił stan i osiągnięcia gminy. Przypomniat że zajmuje ona 205 km powierzchni i liczy 8900 mieszkańców. 60% jej powierzchni zajmują lasy, które wchodzą w skład aż trzech rezerwatów. Z tych też względów cały teren gminy objęty jest ochroną przyrody. Zabierając głos wicewojewoda Kazimierz Surowiec zakomunikował, że Urząd wojewódzki i Kuratorium Oświaty przyznały szkołom w Narolu gimbusa. Głos zabrał też starosta Józef Michalik. Z uznaniem wyraził się o zaangażowaniu i patriotyzmie lokalnym mieszkańców. Przypomniat, że gmina ma we władzach powiatu aż dwóch członków zarządu. Narol to mała republika - powiedział. Z kolei lekarz Jan Zuchowski korzystając z obecności władz upomniał się o remonty dróg jak też o remont starej szkoły z przeznaczeniem jej na muzeum.

M.W.

19 lipca

Znowu plaga pijanych rowerzystów w Lubaczowie. Jadący „po wódce” rowerzysta ul. Kościuszki miał we krwi 3 promile alkoholu, na ul. Mickiewicza 3,86 i kolejny - 1,07. Do grona tego dołączył na ul. Sobieskiego motocyklista z zawartością 2,20 promila alkoholu we krwi.

W lesie Sucha Wola Michał M. dokonał zamachu samobójczego poprzez powieszenie się na myśliwskiej „ambonie”.

20 - 21 lipca

Na trasie Oleszyce-Nowa Grobla nieznani sprawcy, na szkodę PKP w Rzeszowie dokonali kradzieży 120 m przewodów telefonicznych.

Mieszkaniec Dzwieńczyra dokonał kradzieży 2,52 m³ drewna olchowego wartości 147 zł na szkodę Nadleśnictwa w Lubaczowie.

23 lipca

Mieszkaniec Lubaczowa po zaklejeniu w dokumencie adnotacji o wydaleniu został zatrzymany na granicy austriacko-niemieckiej.

Na trasie Nowa Grobla - Oleszyce policjanci z ruchu drogowego zatrzymali do kontroli drogowej obywatela Ukrainy. Po przeszukaniu pojazdu ujawniono, że wioził on 3670 paczek papierosów bez znaków akcyzy skarbowej.

28 lipca

Końcówka lipca znowu zaowocowała plagą pijanych rowerzystów i kierowców. Zatrzymany do kontroli rowerzysta w Narolu miał we krwi 2,81 promila alkoholu, w Oleszycach 3,01. W Lubaczowie na ul. Kochanowskiego zatrzymano kierowcę Opla (4,07), Citroena (3,09).

Na trasie Żałuż - Lubaczów kierowca malucha miał we krwi 2,16 promila alkoholu. Po pijanemu jechał też kierowca malucha w Oleszycach.

3 sierpnia

W Kowalówce 79 - letni mężczyzna wyjeżdżając z drogi polnej wymusił pierwszeństwo przejazdu i zderzył się z prawidłowo jadącym Nissanem.

W wyniku poniesionych obrażeń rowerzysta zmarł.

HREBCIANKA

Jest to niewielkie wzgórze, jakich na Roztoczu wiele, położone przy drodze z Nowego Brusna do stadniny koni Polanka, naprzeciwko miejsca, gdzie przed ostatnią wojną znajdowała się wieś Stare Brusno. Wędrującym drogą jawi się jako niewysoki pagórek porośnięty młodym sosnowym lasem. Tak dziś wygląda wzgórze 330,9, zwane Hrebcianką. Po pokonaniu głębokiego rowu okalającego wzniesienie i przedarciu się przez płataninę jeżyn na stoku dostrzec można potężną bryłę betonowego schronu. Tuż obok

dwa działka przeciwpancerne 45 mm i aż sześć karabinów maszynowych, z których dwa sprzężone były z działkami. Na trzech kondygnacjach schronu znajduje się łącznie ponad 20 pomieszczeń; również i ten obiekt nie został ukończony. Kolejny, piąty obiekt zbudowano od wschodu. Jest to również tradytor artyleryjski dla dwóch armat 76,2 mm, wyposażony w dodatkowe stanowisko dla ckm. To właśnie w tym obiekcie do niedawna znajdowała się świetnie zachowana armata. Niestety, decyzja o przeniesieniu jej do

dla broni ręcznej. Miał być wyposażony w peryskopy, co jednak prawdopodobnie nie nastąpiło. W innych punktach oporu Rawskiego Rejonu Umocnionego tego rodzaju obiekty nie występują.

Zwraca uwagę olbrzymie zmasowanie środków ogniowych na tym niewielkim terenie. Łączne uzbrojenie punktu oporu stanowiły: cztery działka 76,2 mm, dwa działka przeciwpancerne 45 mm oraz 14 ckm, do tego doliczyć należy broń ręczną (zapewne także maszynową) używaną do obrony wejść. Takiej koncentracji nie spotka się chyba w żadnym innym rejonie naszego kraju. Kolejną cechą jest niewielkie zróżnicowanie kształtów poszczególnych schronów. Dominują dwa podstawowe typy: trzystrzelnikowe schrony do ognia czołowego, których odmiany różniły się tylko nieco innym uzbrojeniem, oraz dwu- lub trzystrzelnikowe schrony do ognia bocznego, również występujące w kilku wariantach. W innych rejonach Linii Molotowa spotyka się jeszcze małe jednostrzelnicowe schrony dla armaty przeciwpancernej lub ckm, przeznaczone zwykle do ognia bocznego. W odróżnieniu od polskich i niemieckich, radzieckie schrony bojowe raczej rzadko wyposażano w obserwacyjne czy bojowe kopuły pancerne. Na Roztoczu znajdują się one zaledwie na kilkunastu schronach i warto dodać, że są to kopuły wymontowane z polskich schronów wybudowanych przed 1939 r. wzdłuż naszej wschodniej granicy.

Na niektórych obiektach kopuł nie zdążyli zamontować i tylko na stropach widnieją charakterystyczne wieloboczne otwory. Patrząc na w większości niedokończone schrony nie sposób nie pomyśleć o tym, w jak wielkim pośpiechu musiały być wznoszone. Pośpiech ten, czasem graniczący wręcz z niedbalstwem, widać wszędzie. Nic zresztą dziwnego - zabezpieczenie granic przed potężnym i coraz bardziej niebezpiecznym sąsiadem było sprawą pilną. Nieukończone fortyfikacje, obsadzone słabo przygotowaną załogą, nie broniły się długo. W 1942 r. jedynie



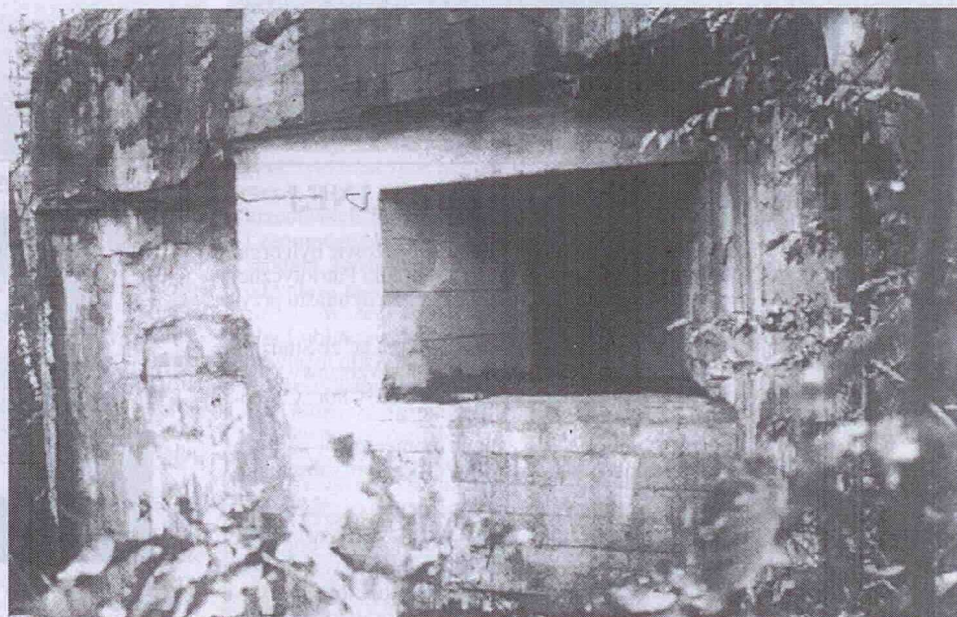
Radziecki schron na polach w okolicach Brusna.

znajduje się drugi, podobny obiekt, nieco dalej można odnaleźć następne.

Wybudowane na górze Hrebcianką schrony bojowe - to fragment tzw. Linii Molotowa - wznoszonego w latach 1940-1941 pasa fortyfikacji mających chronić zachodnią granicę ZSRR przed niemieckim atakiem. Linia podzielona została na rejon umocniony, osłaniający ważniejsze kierunki ewentualnych działań wojennych. W skład rejonów umocnionych wchodziły mniejsze jednostki izolowane grupy schronów liczące po kilka lub kilkanaście obiektów, zwane punktami oporu. Znaczna część radzieckich schronów znajduje się obecnie na terenie Polski. Na Roztoczu, głównie w okolicach Lubyczy i Brusna, znajdują się fragmenty Rawskiego Rejonu Umocnionego, a wzgórze 330,9 - to właśnie jeden z punktów oporu tego rejonu.

W skład zbudowanego na Hrebciance węzła obrony wchodzi sześć schronów. Na południowo-zachodnim stoku znajduje się trójstrzelnicowy obiekt do ognia bocznego, który był uzbrojony w działko przeciwpancerne kalibru 45 mm (sprzężone z ckm) oraz dwa ckm-y w oddzielnych izbach bojowych. Do tego dochodziła jeszcze broń ręczna załogi, dla której przeznaczono strzelnice broniące wejścia do schronu. Następny schron umieszczony został od zachodniej strony wzgórza - potężny tradytor artyleryjski z izbami bojowymi dla dwóch dział 76,2 mm i dodatkową dla ckm. Podobnie jak poprzedni, także i ten obiekt nie został ukończony, nie zdążyli zamontować panczerzy chroniących stanowiska ogniowe schronu. Trzeci schron wbudowano w północny stok wzgórza. Wygląda nieco inaczej niż poprzednie - jest to trójstrzelnicowy obiekt przeznaczony do prowadzenia ognia czołowego, uzbrojony w broń maszynową (trzy ckm-y). Nieco bardziej na północ, na wysuniętym cyplu wzniesiono olbrzymi, sześciostrzelnikowy schron do ognia dwubocznego. Jest to chyba największy i najsilniej uzbrojony schron na Roztoczu, wyposażony był w

warszawskiego muzeum okazała się tragiczna dla samego schronu. Demontażu działka dokonano... wysadzając całą ścianę izby bojowej, która do dziś straszy sterczącymi na wszystkie strony, ekspresyjnie poskręcanymi prętami zbrojenia i wielką czarną dziurą w miejscu strzelnicy. Na pocieszenie pozostał jedynie charakterystyczny schodkowy pancierz w sąsiedniej strzelnicy, poniżej której widoczny jest otwór służący do wyrzucania na zewnątrz schronu łusek po wystrze-



Schron do ognia dwubocznego - strzelnica armaty. Zdjęcia: Hadrian Jakóbczak

lonych pociskach. Ostatni schron znajduje się na szczycie Hrebcianki i przeznaczony był do prowadzenia obserwacji (w czasie wojny nie było tu jeszcze lasu i ze wzgórza rozciągał się świetny widok). W odróżnieniu od pozostałych jest niewielki i niemal całkowicie pozbawiony uzbrojenia, jeśli nie liczyć chroniącej wejście strzelnicy

pojedyncze schrony stawiały opór przez kilka dni, ale nie mogło to zmienić losów wojny i wkrótce roztoczańskie fortyfikacje znalazły się daleko za linią frontu.

Hadrian Jakóbczak
przedruk z miesięcznika
„Spotkania z Zabytkami”

KULTURA - KULTURA - KULTURA - KULTURA

GRAFIKA ROMANA MUCHY

W Muzeum w Lubaczowie 14 lipca otwarta została wystawa Romana Muchy „Architektura sakralna okolic Lubaczowa”.

Ten 48-letni twórca z Tomaszowa Lubelskiego ma w swoim dorobku artystycznym ponad 20 wystaw indywidualnych oraz 100 zbiorowych. Ukończył Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych i Studium Nauczycielskie w Zamościu oraz studia na UMCS (pedagogika ze specjalizacją plastyka). Pracował jako nauczyciel plastyki, był też starszym wykładowcą z zakresu metodyki plastyki w Instytucie Wychowania Plastycznego UMCS. „Rozmiłowany w architekturze, pięknie otaczającego świata - pisze w katalogu Barbara Kubrak — wycina zatopione w melancholijnym pejzażu drewniane kościółki i cerkiewki z górującymi nad wieżyczkami i kopułami koronami drzew. W pełnych muzyczności, kontemplacyjnych nastrojów i tonacji przedstawieniach artysta pochyla się nad małym, codziennym fragmentem rzeczywistości, aby uczynić zeń dzieło dostojne i podniosłe”.

poniżej: Cerkiew gr. kat. z 1890 r. w Opace - linoryt 2001.



FESTIWAL PIOSENKI RELIGIJNEJ

Parafia Św. Stanisława i Biuro Radia Maryja w Lubaczowie byli organizatorami kolejnego II Narodowego Festiwalu Pieśni i Piosenki Patriotycznej „Bogu i Ojczyźnie”. Na jego program złożyły się występy aż kilkunastu przybyłych, z terenu kraju zespołów artystycznych.

A wśród nich znalazły się: m.in.: „Rozśpiewana Gromada” ze Studzian gm. Przeworsk, zespół artystyczny „VARS CANTABILE” z Warszawy, Chór Radia Maryja z Łukowej, „Polonusy” z Huciska gm. Harasiuki, Chór „Canzone” z Lubaczowa.

Organizatorzy, poprzez sięgnięcie do ważnych momentów w naszych dziejach postawili sobie za cel popularyzację historii Polski i tym samym pogłębienie patriotyzmu.

Głównym tematem tegorocznego festiwalu były czasy Mieszka I i jego ślub z Dobrawą. Przedstawiono je w formie widowiskowej, przy bogatej i pomysłowej dekoracji. Nie brakło oczywiście też wesela, turnieju rycerskiego. Jak wspomniano treściami patriotycznymi był prześiąknięty repertuar wszystkich występujących zespołów. W drugim dniu wieczorem odprawiona została Msza Św. z wygłoszonym patriotycznym kazaniem.

Występy spotkali się z gorącym przyjęciem licznie przybyłych mieszkańców Lubaczowa i okolicznych miejscowości.

Patronat duchowy nad festiwalem objął biskup Jan Śrutwa, a patronat medialny Radio Maryja i „Nasz Dziennik”. Inicjatorem zorganizowania Festiwalu tak jak i w poprzednim roku był Wojciech Mamczura i ksiądz dziekan Franciszek Nucia.

Głównym sponsorem była Rada Ochrony Pamięci Walki i Męczeństwa w Warszawie oraz Urząd Marszałkowski w Rzeszowie. Nie brakło też wsparcia ze strony wielu firm instytucji oraz osób prywatnych z terenu powia-

tu lubaczowskiego. W gronie tym znaleźli się m.in.: Nadleśnictwo w Lubaczowie i Narolu, Miejska Spółdzielnia Samopomoc Chłopska w Lubaczowie.

M.W.

PAPIEŻ

*Papież z narodu polskiego wybrany,
nie łatwa to misja apostołska,
jest jak anioł z nieba zesłany.*

*Do pojednania narodów - wzywa mowa polska.
W Rzymie na tronie Piotra zasiada,
by Ewangelię Prawdę ludziom nieść,
i jak nikt wieloma językami włada,
oddając Bogu Ojcu należną część.*

*Świat w szereg i wzdłuż przemierza,
w każdym zakątku widzi brata Swego,
bardzo zmęczony, nie skarży się nie zwierza,
a cały lud uwielbia i kocha Jego.*

*Uczy, by każdym dniem się weselić,
by cichym i pokornym być,
z biednym i głodnym się dzielić,
według przykazań Bożych żyć.*

*Ojciec! Znakiem krzyża obejmujesz świat,
modlisz się do pana, ręce wznosisz,
głosisz, że każdy bliźni to nasz brat,
i Boga o pokój na całym świecie prosisz.*

Zofia Nisztuk

Zofia Nisztuk urodzona w Lipiu koło Narola aktualnie mieszka w Stanach Zjednoczonych. Poetka ostatnio na V Ogólnopolskim Konkursie Recytatorskim w Jastrzębiu Zdroju zdobyła znaczące wyróżnienie.



Zofia Nisztuk w Rozgłośni Polskiej w Nowym Jorku w czasie recytacji swoich wierszy



MISS

NAROLSZCZYZNY

Jedną z głównych atrakcji tegorocznej „Nocy Świętojańskiej” w Narolu były wybory Miss Narolszczyzny. Jury miało trudne zadanie ponieważ wszystkie kandydatki wyglądały wspaniale. Ale wygrała najlepsza! Jury jak i publiczność jednogłośnie zdecydowały, że Miss Narolszczyzny 2002 roku została 16-letnia Magdalena Czerwonka z Narola - sympatyczna blondynka o kręconych włosach i orzechowych oczach.

Po ogłoszeniu werdyktu i rozdaniu nagród miały miejsce liczne gratulacje. Miejmy nadzieję że na Nocy Świętojańskiej nie kończy się przygoda Magdy z wyborem Miss Narolszczyzny.

Augustyn Baran

DRUGA MIŁOŚĆ

Jan był starym kawalerem. Mieszka w pięknym zakątku wsi, leżącej już niemal w granicach Roztoczańskiego Parku Krajowego. Jego matkę i oddanych mu przyjaciół smuciła jedynie samotność Jana.

- Dlaczego się nie żenisz? - pytałem, widząc trud samotnego tyrania od świtu do późnego zmierzchu każdego niemal dnia, gasnące ciepło jego zagrody, domu, stajni i serca. A Jan miał wielkie serce. I podzielne, o czym nie wiedziałem. Ani ja, ani wielu jego przyjaciół, o jakich tylko można marzyć, jacy to nieczęsto zdarzają się w życiu człowieka, a jeśli nawet tak, to okazują się w końcu normalnymi draniami.

- Panny są głupie - odpowiadał za każdym razem nie tylko mnie. Nadzwyczaj spokojnie z pełnym rozeznanie babskiego rodu i kobiecych umysłów. A te nie są w kobietach najważniejsze, o czym każdy wie.

Okazało się, że gdy tylko śnieg śukał z pól i przydomowych ogródków, zaczynały się prace wiosenne - sprowadzał do swojego domu zbalamuconą nie pierwszy już raz, pannę. Co roku podobnie sprawdzoną, że może być matką, że można będzie bez ryzyka braku płodności liczyć na własny przychówek, który już po kilkunastu latach przydaje się w każdym gospodarstwie, ponadto - nadaje sens życia człowiekowi niezależnie od wieku i sytuacji, w jakiej się znalazł lub w splecionej przez głupi los.

Przede wszystkim, taka panna obciążona bagażem negatywnych doświadczeń, od razu była niezwykle chętna do wykazania się, że będzie tą jedyną do pracy. Do każdej beznadziejnej i znoonej roboty - harówki w gospodarstwie Jana. I tym zaskarbi sobie oko i serce, a utraczone w poprzedniej dobrej wierze i jeszcze lepszej miłości dziewictwo, co tylko dla niewielu już ma jakieś atawistyczne znaczenie oraz nabyty przychówek, który na własnym sam się żywi, uczy i wychowuje, okazuje się naprawdę mało istotne przy aktualnym poświęceniu, zdyscyplinowaniu, zdrowiu konia i jego sile, przy każdym słodkim rozkazie narzeczonego, którego tak szczęśliwie spotkała na swych krętych drózkach życia.

W takiej to sytuacji i nie innych nastrojach przyjeżdżały z kilkuletnim synkiem Sebastianem, to z córeczką Kamilią o oczkach tak pięknych, że Jan nie potrafił wrócić z Lubaczowa, bez cukierków dla swojej Małej, która tym chętniej, bez najmniejszych oporów właściwych tylko małym dziewczynkom już po kilkunastu dniach zamieniała "wujka" Jana na "tatę", a nawet "tatusia" i biegła do niego kiedy wracał po ciężkiej pracy.

Wszystkie dzieci mają tatusia i ja też mam - chwaliła się później świeżo poznanym koleżankom zza wiejskich opłotków. Jan niewiele im obiecywał. Im - jej, każdego roku innej: jeszcze lepszej, młodszej, silniejszej, ciekawszej w łóżku i wszędzie poza nim też. Jeszcze bardziej oddanej i bezwzględnie posłusznej, ale ciągle nie tej i nie takiej, na którą uparcie czekał i nieustannie poszukiwał wśród oszukanych i pozostawionych przez mężczyzn na pastwę szarego losu.

- Trza się przypatrzeć sobie - mówił. - Poznać

swoje charaktery i upodobania życiowe. Trzeba się sprawdzić możliwie we wszystkim co niesie życie, żeby później nie było rozczarowań, niepotrzebnego bólu, który niszczy serce i zalewa oczy gorczą zbytecznych łez.

To wszystko uświadomił Jan swojej paninie, z tym wszystkim potulnie się zgodziła tuliąc Jana w zapomnianych przez zimę pieszczotach. Najważniejsza była praca. Tylko pracowitość mogła być wynagrodzona małżeństwem. Dlatego w środku lata przyjeżdżali krewni panny, często rodzice, najczęściej bracia i równie bezrobotni kuzyni. Oni też pracowali, pomagając w spiętrzonych czasem i złą pogodą robotach.

Jan potrafił wypróbować pannę. Jej charakter, ręce, czasem i umysł. Pochwalał wszystkie jej pomysły, podtrzymywał marzenia i tak już bliskie spełnienia nadzieje. Koniec adwentu be-

boty tyle co wiosną, i latem, jeżeli nie więcej. Potem był poranek, po nim jak zawsze dzień wypełniony do prawdziwej nocy upiorną robotą w polu i zagrodzie. Zawsze dostawała za nią kilka słów cichego uznania mimo że dla siebie pracowała. Zawsze jej o tym przypominał, żeby upewnić, zachęcić do wytrwałej cierpliwości w codziennych zmaganiach i dodać nadziei.

I tak bez odmiany aż po kres ciężkich robót przy wykopkach kartofli i ogławianiu buraków. Jan wraca - ostatnie robótki w stajni wykonane. Dziewczyna zarzuciła bykowi siana za drabinę. Napoiła też Siwka ciepłą wodą.

Jan zadowolony, więc i dziewczyna czeka na male choćby przytulenie, opowiedziała mu swój tęskny smutny dzień bez niego, powiedziała, że nie musi już iść do stajni, może odpocząć, bo zrobiła za niego co należało zrobić. I czeka na ten jeden tak ważny dla niej głask po buzi, po włosach spływających na ramiona, rozpuszczonych, jednym kosmykiem zasłaniającym jej pierś, dużą i dobrą dla Jana.

Czeka i sama tuli się do niego, do swego pana zajętego od dawna właściwymi myślami, które nareszcie ubiera w odpowiednie słowa:

- Nic z nas nie będzie - mówi z pełnym przekonaniem, Im dalej, im dłużej - tym gorzej dla nas - mówi Jan. Wie co mówi, ponieważ potrafi mówić i przekonać.

- Nie ocalimy nawet naszej przyjaźni i znienawidzimy siebie po grób. A to bez potrzeby - skończył i wyszedł. I nie było go.

Kiedy się pojawił po kilku nocach, po kilku dobach - chałupa była pusta i cicha. Taka miała już dawno być! W kącie pozostała zabawka Kamili - tandetny, zapiany przez całe lato odpustowy kogucik z plastiku. Więcej nic. Nikogo prócz starej uśmiechniętej matki z jednym żółtym zębem i spiżarni pełnej wędów.

Tamtego roku na początku zimy, chociaż śniegiem kopnym sygnęła zaraz na początku listopada, wiatrem syberyjskim zmroziła a ten gotowym śniegiem podwiał wszystkie drogi Galicji - zobaczył w progu stojącą pannę.

Złe przeczucie zaraz nim szarpnęło.

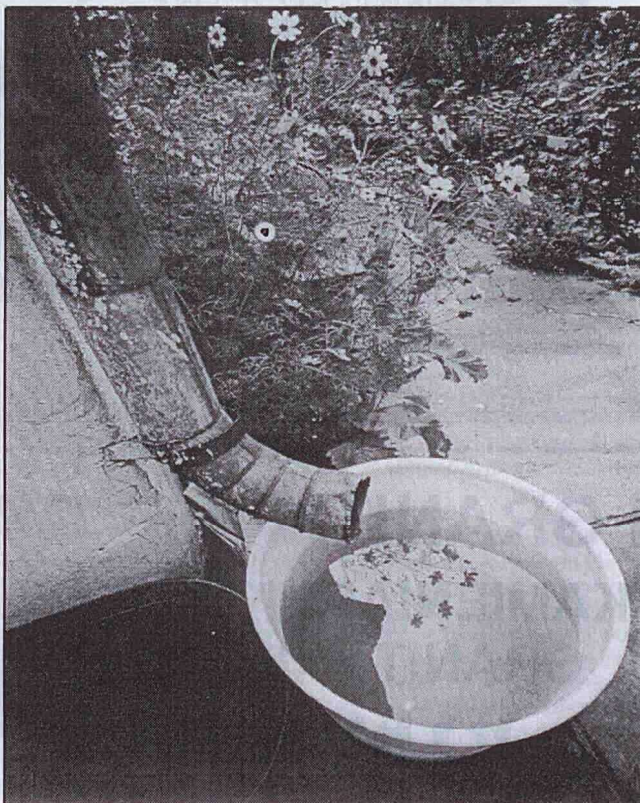
- Jestem w ciąży. Od ciebie - powiedziała przy jego matce. Ta stała przy nich wypełniona po skorupę ciekawością, też ją bowiem ze sny trapiły od wielu tygodni, więc spodziewała się przykrości dla siebie lub synka. I stało się!

- Co mi po twojej ciąży! - odpowiedział Jan, jak zawsze inteligentnie, nawet błyskotliwie.

- Dziecko, to nie od Jana - odezwała się starucha prawie grobowym głosem.

- Jan na to nie ma czasu. Widziałas. Ile miał roboty.

Dziewczyna odjechała. Musiała odjechać. Kilkanaście dni jej nie było. Zaniepokojona jej matka zawiadomiła policję i prokuratora. Jan miał kłopoty. Musiał mieć kłopoty, dopóki nie wróciła do siebie i znowu wszystko było w porządku.



dzie końcem oczekiwania na miłość i powstanie nowa ludzka rodzina. Z miłości i dla miłości, jak każda w naszej ojczyźnie, rodzina.

Wszyscy tak robią, każdy tak mówi i postępuje kiedy ma pannę. Kiedy jest pewny jej wielkiego uczucia, aż po wspólną ciemną mogiłę w kolorowym lastryku na miejscowym cmentarzu porośniętym stępem habzyny, pokrzyw i krzywymi grabami, które od lat nie mogą się wybić ku słońcu i koroną rozłożyć nad dziesiątkami zapomnianych grobów.

Wstawiała o świcie, kiedy wstaje słońce albo jeszcze wcześniej jeśli była już jesień a ro-

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. (016) 631 13 32

Wydawca i redaktor: Marian Ważyński

Prenumeratę Kresowianka Galicyjskiego przyjmują jednostki "Ruch" S.A.

Druk: USP "Usługopol", 37-500 Jarosław, ul. Podzamcze 28, tel./fax: (016) 621 63 77

USŁUGI PROJEKTOWE

ZENON JURKIEWICZ

37-600 LUBACZÓW UL. MICKIEWICZA 11

Tel. 632 3457 dom. 632 2942

➡ **ZAKRES USŁUG** ⬅

**BUDYNKI MIESZKALNE JEDNORODZINNE,
MIESZKALNO - USŁUGOWE,
GOSPODARCZE, INWENTARSKIE**

**KIEROWANIE I NADZÓR W WYKONANIU
W/W OBIEKTÓW**

NAGROBKI GRANITOWE - GROBOWCE

ZAKŁAD KAMIENIARSKO - BUDOWLANY

GRANIT - MARMUR

WYKONUJE:

NAGROBKI GRANITOWE

GROBOWCE ZIEMNE (lane z betonu, zbrojone)

PARAPETY

SCHODY

KOMINKI

SUPER CENY

ZAKŁAD KAMIENIARSKO - BUDOWLANY

**GRANIT
MARMUR**

STARE OLESZYCE 150

TEL. (0-16) 631-61-10

TEL. (0-608) 638-420